ROK XIX GRUDZIEŃ 1930 ZESZYT X

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Więcej twórczości.

(Referat wygłoszony na zjeździe pedagogicznym w Częstochowie 1930).

Dupanloup powiedział: „Wychowawca jest pomocnikiem Boga w najwyższem dziele tworzenia“. Za mało nieraz rozumiemy głębię tych słów. Wychowanie zatem jest aktem twórczym i musi być twórczem, jeżeli ma osiągnąć cel i pomóc Bogu urobić człowieka.

I w braku twórczego pierwiastka, w słabem jego nastawieniu, szukać należy nieproporcjonalnych nieraz rezultatów do wielkiej idei skarbów, jakiemi rozporządza wychowanie katolickie. I nieraz słyszy się zarzut zwolenników świeckiej szkoły: „Wasze zakłady są tak bezbarwne, bez rozpędu, nie umiecie widać wydobyć z waszych zasad siły twórczej“.

Badając przyczynę tego, dojdziemy do niezrozumienia idei królestwa Chrystusowego. „Zapominamy — mówi arcyb. Teodorowicz — że wodzem naszym to Chrystus walczący, że w cieniu Jego sztandaru powijają się nie jakieś cnoty mdłe, bierność, ustępliwość, ale cnoty pełne pierwiastka twórczego“ [1]).

A gdy od nawoływań wielkiego kapłana-myśliciela przejdziemy do obozów przewyższających nas niejednokrotnie żywotnością — to hasło radosnej twórczości jest tą bronią, którą chcą nam zadać zwycięskie uderzenie.

[1]) Kazanie na III niedzielę po Wielk. 1918 (nie wydane).

Twórczość musi więc dziś prześwietlić pracę i poczynania obozu katolickiego, jeżeli mamy zwyciężyć. Ale przedewszystkiem musi iść raczej w głąb, niż wszerz. Idąc bowiem do walki, najłatwiej pokonuje się wroga, jeżeli formę przystosujemy do jego form, nie roniąc nic z naszych zasad.

Zajrzyjmy w psychologję twórczości. Zrodziła się w chwili, gdy Bóg rzekł: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze". A więc to iskra Boża w duszy, to coś, co tę duszę wywyższa, uskrzydla, to skarb najcenniejszy, dla którego warto wiele przecierpieć. Twórczość przedewszystkiem znajduje podobne podłoże we władzach umysłowych; człowiek z nierozwiniętym umysłem — tworzyć nie umie, brak twórczości jest wykładnikiem słabej inteligencji.

Ćwiczyć umysł w samodzielnem myśleniu — to ułatwiać proces twórczości. Samą wyobraźnię uważać za pierwszą przyczynę twórczości jest stanowiskiem fałszywem, udział jej w akcie twórczym jest wielki, ale nie jedyny. Ona wyprzedza logiczny wniosek, bo ma swoją logikę, ona przedstawia żywo i szybko pro i contra i cały proces ujmuje z twórczej strony, ona pobudza umysł i sąd.

A jednak dlaczego tyle osób inteligentnych, tyle umysłów zdolnych nie może stanąć w rzędzie jednostek twórczych? Bo poza wyobraźnią, bajeczną nieraz sprawnością myślenia, jest coś, co o twórczości stanowi, jest owa siła, która jedna zdolna pchnąć tę zdolność w twórczy akt — jest intuicja, podświadome odczucie, nieraz niezaspokojone pragnienia, tęsknota za czemś boskiem, czasem pewność niepokonalna, jest natchnienie, odblask Bóstwa na duszę. W akcie twórczym gra rolę i wola, bo sam pomysł niezrealizowany nie jest twórczością. Nie znaczy, by człowiek twórczy był typem woluntarystycznym, ale w zakresie twórczości musi mieć zdecydowaną wolę.

Wychowanie twórcze zatem to 1) wychowanie, które wydobywa z dzieci twórcze pierwiastki; 2) twórcze w swem założeniu, więc nie zadowalnia się przeciętnością i dąży jak najwyżej; 3) twórcze w swych środkach, więc nie znosi szablonu, ale korzystają z tego, co inni zdobyli doświadczeniem, dorzuca własne przeżycia i przemyślenia.

Wychowawca twórczy wie, że z tego talentu zda ścisły rachunek, dlatego stara się nadać rozpęd duchowy wychowankom, udzielić im niejako rozpędu własnej duszy.

I zdawałoby się, że to tak łatwo, wszak każdy z nas ma aż za wiele rozpędu do władzy, krytyki i t. d., a jednak życie wykazuje, że to bardzo trudne w praktyce.

1. Pierwszą przeszkodą pracy twórczej w szkole to lenistwo, mające sprzymierzeńca w przeładowanych programach i silną podporę w lichem zdrowiu.

Nie tu miejsce mówić o środkach zwalczających tę wadę narodową.

2. Druga trudność to dążenie do jednego poziomu, jaki spotykamy w każdem zrzeszeniu, a więc i w gronie nauczycielskiem i różnych towarzystwach.

Ileż to razy się słyszy — po co się wyróżniać, po co przesadzać, idźmy utartą drogą, dość nowości i t. d. Trzeba mieć wyjątkową wolę, by chcieć płynąć przeciw prądowi.

3. Trzecia trudność leży w niezrozumieniu zasad karności i posłuchu.

Idea ślepego posłuszeństwa w niektórych zrzeszeniach jest opacznie tłumaczona i używa się jej jako pokrywki bezmyślności, a twórczość wymaga rozwiniętej myśli.

Pierwiastki despotyzmu tkwiące w wychowawcy, a zaciętość i upór w wychowankach, to są nieraz subtelnie ukryte, ale jedyne przyczyny bezproduktywności twórczej. Komisja Edukacyjna zaleca nauczycielowi robić rachunek sumienia po powrocie ze szkoły z jego obowiązków i stosunku do uczniów, wartoby ten paragraf rozszerzyć pytaniem: Czy nie stłumiłem przez apodyktyczność iskry twórczej dziecka?

Znaczna część wychowania katolickiego spoczywa w rękach zakonnych i tu się spotyka jedną trudność, która nie powinna być trudnością.

Czyta się dużo o pokorze i pragnie się być pokornym i w imię tej wielkiej twórczej cnoty popełnia się wiele błędów, np. tłumi się pomysły twórcze tak w sobie, jak w drugich. Pokora to nie bezmyślność, to nie szablon i głupota. Czy Pan Jezus wskazując na siebie, że jest cichy i pokorny, mógł zalecać bierność i bezduszność?

A przecież tak łatwo godzi się twórczość z pokorą, karnością i posłuchem. Twórczość jest iskrą Bożą, więc czy to moje, żeby się chełpić? Twórczość jest prawem Boskiem, więc najszczytniejsze zasady ascetyczne nie mogą kazać jej zabijać.

Nieraz trzeba ją poświęcić, jak się poświęca życie pielęgnując trędowatych, ale nie mamy ani obowiązku ani prawa Jej się wyrzekać.

Twórczość jest wykwitem umysłu, a więc niema nic wspólnego z uporem i grymasem. Ten sam rozkaz, ten sam obowiązek jednostka bierna wykona zewnętrznie, szablonowo; twórczy osobnik włoży całą swą inteligencję i twórczy pierwiastek. Prawdziwa karność jest tam, gdzie panuje harmonja wewnętrzna, a twórczość też wymaga tej samej harmonji i brzydzi się wszelkim rozdźwiękiem.

Jak więc postępować, aby tę twórczość rozwijać?

1. Pierwszym warunkiem to wewnętrzne wyrobienie, bo wtedy nie ścigają względy ludzkie: co powiedzą? jak przyjmą? czy znowu nie skrytykują? Te względy wiążą bardzo często lot wielu jednostek, zwłaszcza jeśli na kierowniczych stanowiskach zasiadają osobniki mało twórcze i konserwatywne. Wyrobienie wewnętrzne i w tem pomaga, że nie pozwoli wprowodzać rzeczy sprzecznych z zasadami wiary i etyki chrześcijańskiej, czy też z formalnemi nakazami władzy.

2. Powtóre trzeba umieć uzasadniać swoje pomysły, dlatego ćwiczenie w myśleniu logicznem jest niezbędne dla młodzieży. Nieraz piękny i dobry pomysł upada tylko dlatego, że twórca nie umiał go obronić.

3. Odnośmy się z szacunkiem do tych wychowanków (a czasem towarzyszy pracy), którzy objawiają twórcze skłonności, choćby forma była bardzo pierwotna, a czasem wprost brutalna. (I chciejmy uwierzyć, że i kobieta i wychowanek mogą mieć od nas daleko lepsze pomysły). Tu przytoczyć można przypowieść o pszenicy i kąkolu. Za wczesnem tępieniem tego, co jest ujemne w pracy twórczej, możemy zabić samą twórczość, a to złe samo odpadnie w miarę wzrostu sił kulturalnych i intelektualnych.

4. Przy ocenie prac samodzielnych przedewszystkiem podnosić należy właśnie prawdziwą samodzielność, nie szatę zewnętrzną.

5. W metodzie nauczania nie można mieć niewolniczego posłuchu dla form obcych — nauczyciel twórczy ma sam stworzyć swoją metodę, któraby jak najwięcej wydobyła z młodzieży. I tu trzeba zachęcać do odwagi, bo w życiu wspólnem nowość nie jest chętnie widziana.

Jedni myślą bardzo wolno i niechętnie, z zazdrością i nieufnością odnoszą się do tych, co myślą szybko, a ci z pewną wyniosłością patrzą na pierwszych.

Jednostki apatyczne, bierne, leniwe, przemęczone lękają się jednostek twórczych, by te nie wyprowadzały ich ze słodkiego odpoczynku „niebytu". Osobniki energiczne widzą w nich przeszkody do realizacji swych pomysłów.

Pogodzić je może tylko miłość dla ideału i ona nauczy robić ofiary ze swego ja dla tego dobra, co się ma ziścić.

6. Tak wychowawca jak wychowanek — mają przez pracę spełnić dzieło własnego udoskonalenia (tem zasadniczo różni się praca katolika od pracy laika), a im wyżej chcemy dojść po drabinie doskonałości — tem bardziej wszystko musimy prześwietlić ideami z nieba, tem więcej włożyć trudu.

Człowiek twórczy — to człowiek idei, to człowiek, który umie kochać. Czy to będzie twórczość na polu estetycznem, czy społecznem, czy naukowem, musi oprzeć się na idei wybiegającej poza szarzyznę pospolitości. Wszczepiajmy więc miłość dla tego, co wielkie, wzniosłe, a rozbudzimy pragnienie zdobycia rzeczy wielkich.

7. Nieodzownym warunkiem twórczości jest skupienie, dlatego za mało twórczości, bo za mało na świecie milczenia i modlitwy. Umysł dzisiejszego człowieka podobny do szaf z szufladkami, gdzie przechowują się wiadomości, które dla braku skupienia nie stały się produktywną własnością umysłu. Dlatego to niema proporcji między materjałem wiedzy a twórczością. Musimy i sobie i młodzieży dać czas na przetrawienie tego, cośmy zdobyli, czas na wytworzenie energji twórczej.

To, o czem dziś tyle piszą w psychologji, to co mówi psychoanaliza o stanach podświadomych, to wszystko dawno powiedziała Ewangelja w przypowieści o ziarnie rosnącem, ale my za mało wykorzystujemy naukę Chrystusa dla celów pedagogicznych. Ponieważ tylko człowiek skupiony potrafi być twórczym — więc gorączka w pracy nie jest znamieniem twórczości, ona się nie rzuca na tysiące pomysłów, jak z drugiej strony nie zna lenistwa i bierności. Twórczość stawia sobie jeden główny cel i około niego skupia pomysły inne, nie gubiąc się w mnogości. To przyświeca właśnie twórcom selekcji szkolnej, pragną przez to umocnić pierwiastek twórczy w dziecku.

Życie jednostki twórczej to ciągła walka. Musi ona uzbroić się w cierpliwość i pokorę, by zerwać z przypisywaniem sobie iskry twórczości — musi umieć przebaczać i mieć wielką dozę wyrozumiałości dla otoczenia i jednostek biernych, apatycznych. Zwalczając na każdym kroku lenistwo natury, iść konsekwentnie naprzód i czerpać siły u Dawcy wszelkiej twórczości.

„Duch kędy chce tchnie“ — czuwać, by nie spłoszyć, prosić, by wykorzystać, dziękować, że się może mieć udział w twórczej pracy Bożej i doprowadzić dzieło do celu... oto zadanie nasze.

Lwów *S. Barbara Żulińska*

ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Z życia prefekta.

Do cichego i niepozornego warsztatu chciałbym na chwilkę zaprowadzić Szanownego Czytelnika. Placówka to jednak bardzo ważna i odpowiedzialna; tam bowiem kształtuje, rzeźbi, wykuwa, a czasem i przekuwa się charaktery młodociane. Mam na myśli pracownię duchową prefekta. Praca tam niełatwa, bo wymaga oprócz uzdolnienia wiele nauki i doświadczenia, ciągłej obserwacji i sumiennego wysiłku, a przedewszystkiem dużo, dużo idealizmu. Umiejętność kształcenia duszy była zawsze „sztuką nad sztukami, umiejętnością nad umiejętnościami“ (św. Grzeg. z Naz.). Szczególnie wielkie są trudności, z któremi musi walczyć prefekt-wychowawca w naszych czasach; wszystkie tak poważne zawikłania nowoczesne: i społeczne i umysłowe, najwięcej moralne, nawet i polityczne, które w najwyższem napięciu trzymają najtęższe głowy i najszlachetniejsze serca, wywierają swój, niestety często ujemny wpływ i na naszą młodzież.

Lekarze omawiają często w swych pismach fachowych i na zjazdach i kongresach konkretne wypadki z swojej praktyki dla dobra nauki, a przedewszystkiem dla dobra ludzkości, nagabywanej przez najróżniejsze choroby.. W tym samym celu podaję niżej spisane przykłady z życia; chciałbym, wskazując na podstawie faktów na niektóre trudne i ważne problemy wychowawcze, pobudzić do rozważania i roztrząsania tych kwestyj i temsamem przysłużyć się, choć trochę, pedagogice, a szczególnie samej młodzieży. Wszystkie „obrazki“ są prawdziwe (tylko nazwiska

i t. p. nic nie znaczące szczegóły musiałem nieraz zmienić). Szarą, jak dzień powszedni, może się wydawać na pierwszy rzut oka praca prefekta; bliższe jednak zapoznanie się z nią wykazuje, że dużo tam momentów pięknych i miłych, czasem zabawnych, nieraz smutnych, zwykle bardzo podniosłych.

1) „BOLSZEWIK“.

Dostaliśmy na początku szkolnictwa polskiego do ósmej klasy ucznia, który razem z ojcem wrócił do Ojczyzny z zagranicy. Był inteligentny. Koledzy go nie lubili; obcy im był z usposobienia, zbyt poważny; skrajne miał zapatrywania na stosunki społeczne; stąd przezwano go „bolszewikiem“. Nauczyciele na ogół nie byli z niego zadowoleni, bo nie odznaczał się pilnością, nadrabiał trochę miną. W nauce religji było tak samo.

Nie okazywałem mu nigdy niechęci. Pozwalałem mu, jak każdemu, wyjawiać swoje wątpliwości i starałem się odpowiedzieć rzeczowo na wszystkie zapytania, choć były czasem bardzo dziwne. Wiedzieli uczniowie, że wolno im było przychodzić i zwracać się do mnie, gdy mieli co na sercu. Chętnie z tego korzystali. Dysputowaliśmy o wszystkiem, co tylko uczniów interesowało: o religji, moralności, estetyce, sztuce, postępach nauki i techniki itd. Niejedna zdrowa myśl przytem się u tych chłopców ujawniła. Mój „bolszewik“ należał do tych, co najżywszy brali udział. Nie wielką wprawdzie widziałem na razie stąd korzyść u niego.

Przyszła matura, którą zdał, choć z pewną trudnością. Mile byłem zaskoczony, gdy się zjawił w mojem mieszkaniu, aby się ze mną osobno pożegnać i podziękować za opiekę. Potem zgłosił się jako ochotnik do wojska (była wtedy wojna z bolszewikami). Wskutek słabego zdrowia i niezwykłych wysiłków, zachorował poważnie na długotrwałą chorobę — wtedy wyrzekł bez żalu: „Chętnie zniosę wszystko dla Ojczyzny“. Chcąc się wyleczyć, musiał przerwać studja swoje na kilka lat. Potem zajął się znów nauką, aby zdobyć sobie stanowisko; przytem studjował jeszcze filozofję i socjologję, bo chciał słowem i pismem pouczać młodych ludzi, którzy — twierdził — w naszych czasach często błądzą nie ze złości, lecz z nieświadomości. — „Bolszewik“ ten był więc idealistą, a zarazem człowiekiem reli-

gijnym, gdyż spełniał sumiennie, jak mi opowiadano, swoje obowiązki wobec P. Boga.

Postanowiłem sobie, nie zważać na to, czy uczeń jest sympatyczny lub nie, nie zniechęcać się, gdy nie ujrzę odrazu dobrych wyników, tylko wpływać na młode dusze ile możności dodatnio i zachęcająco: fortiter in re, lecz suaviter in modo.

2) NĘDZA.

Może się zdarzyć — i w szkole średniej — że uczeń jest umysłowo rozgarnięty, lecz wypaczoną ma wolę. Uwaga wtedy zwykle jest pochłonięta wszystkiem innem, tylko nie nauką. Prostem tego stanu następstwem jest zaniedbywanie się w obowiązkach szkolnych. Od zwykłych praktyk religijnych (uczęszczania na Mszę św., do sakramentów św. itd.) stronią nieraz tacy młodzi ludzie, natomiast czują pociąg do stowarzyszeń tajnych i zakazanych (np. komunistycznych itp.). „Udział psychopatów w rozmaitych związkach, np. sekciarskich, jest niemal wyłączny"[1]). Łatwy dostęp do takiej duszy mają występki, jak pijaństwo, niemoralność, kradzieże. Pouczenia i upomnienia natrafiają czasem na zupełny jakby brak zrozumienia. Prawdziwa to nędza duchowa, stokroć gorsza od choroby ciała lub ubóstwa.

Czy można myśleć o poprawie takiego osobnika? Nieraz trudno wykreślić granicę między psychiką normalną, a nienormalną. W wypadkach wyraźnej i poważniejszej psychopatji pobyt w zwykłej szkole średniej nie będzie ani korzystny ani możliwy. Wtedy potrzeba szczególniejszej opieki i pomocy. Jeśli kalectwo duszy nie jest zbyt wielkie (obłęd moralny — moral insanity — w pełnem tego słowa znaczeniu), nie trzeba tracić nadziei, choć „najwięcej trudności nastręcza wyrobienie w nich (w dzieciach ograniczonych) zasad moralnych i charakteru... ciągłe powtarzanie rad i wskazówek i przedstawianie stosownych przykładów może drogą samego przyzwyczajenia się doprowadzić do pewnych dodatnich wyników... jeżeliby więc wysiłek jego (wychowawcy) uzyskał choćby wynik podobny do wyniku tresury, to i ten będzie dla dziecka ograniczonego korzystnym i pożądanym[2]").

---

[1]) Prof. dr. L. Wachholz: O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży, str. 41.

[2]) Wachholz (op. c.), str. 138.

3) WIARA.

Chciałem zwiedzić Bielany, przyjechawszy na kilka dni do Krakowa. Autobus podwiózł mnie pod górę, na której jest zbudowany sławny ten klasztor. Było to na początku czerwca: rano mżyło trochę, lecz wnet przestało. Sam jeden wędrując przez las, słyszę zdaleka głosy dziecięce. Byli to chłopcy (ok. 10), uczniowie jednego z gimnazjów krakowskich. Zatrzymałem się i rozpocząłem rozmowę. Dzień mieli wolny od nauki, gdyż ich gimnazjum urządzało całodzienną wycieczkę, każda klasa osobno. Ponieważ ich nauczyciel-przewodnik rano na pociąg się nie stawił z powodu niepewnej pogody, sami wyruszyli do lasu, aby później zwiedzić klasztor. Właśnie zjedli, jak mi oświadczyli, (rano już!) swój obiad. Zabrałem ich z sobą. Przy wejściu klasztornem tłumaczyłem im łacińskie napisy, następnie oprowadzał nas braciszek, który udzielał wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Przybyliśmy i do miejsca, gdzie chowają zakonników w ścianie, jakby w katakumbach. Poważny zapanował nastrój. Zapytałem wtedy swoich młodych towarzyszy: ,,Nie macie tu strachu?" ,,Nie", odrzekł jeden, ,,przecież P. Jezus jest z nami". Byli to gimnazjaliści drugiej klasy. Wracając z klasztoru, spotkaliśmy jednego z ich profesorów; pod jego teraz opiekę oddałem młodych wędrowców.

4) KWIATY.

Wołano mnie raz po południu nagle do lazaretu — mieszkałem w pobliżu — ponieważ zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. W sali chorych jeszcze lekarz opatrywał małego chłopca, drugi był już obandażowany; temu udzieliłem, gdyż lekarz mówił, że stan jego jest groźny, natychmiast ostatnich sakramentów św. Obaj, uczniowie pierwszej klasy gimnazjalnej, bawili się granatem, który nie wiadomo skąd się w ich rękach znalazł. Nie wiedzieli, jak niebezpieczną mają zabawkę; padając na ziemię, wybuchł granat i ranił ciężko obydwóch. Jeden z nich umarł krótko po wypadku; drugi, u którego kawałek żelaza utkwił pod sercem, żył jeszcze dziesięć dni. Miałem więc czas, aby go przygotować do sakramentów św., nie był bowiem jeszcze u spowiedzi. Po przyjęciu sakramentów św. powiada do zakonnicy, która go pielęgnowała: ,,Proszę Siostry, ja chętnie u-

mieram". I spokojnie przeszedł na tamten świat. Miał dopiero dziewięć lat i kilka miesięcy, ale umiał już dobrze umrzeć. — Między nami żyje niejeden „Henio"[3]) i niejeden „Kwiat Marji"[4]), na pociechę i na wzór innym. Nasz Zbawiciel przecież powiada: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego".

5) DŁUGIE ŻYCIE.

Miło zakończyć życie jako dziecko niewinne. „Poco żyje człowiek długo?" pyta z pewnem zakłopotaniem dziewczę z V kl., a była to dobra uczennica, „im dłużej żyje, tem więcej grzechów"!

I przyroda nieświadoma chwali Stwórcę: „Coeli enarrant gloriam Dei. (Ps. 18). Wyżej stoi szczebiot dziecięcy, bo już się tam budzi dusza nieśmiertelna, o którą Panu Bogu tak bardzo chodzi: „Ex ore infantium et lactentium perfecisti laudem" (Ps. 8). Naszem szczytnem zadaniem starać się, aby ta dusza rozwijała się do coraz doskonalszej świadomości.

Gdzie dłuższe życie, prawda, i więcej zwykle grzechów, bo „i sprawiedliwy siedmkroć upadnie"; ale gdy człowiek dłużej żyje, a przytem uczciwie nad sobą pracuje, ma też i więcej zasług, które z pewnością wielokrotną mają przewagę nad grzechami (powszedniemi); przecież już „miłosierdzie pokrywa wiele grzechów".

6) TRUDNY CHARAKTER.

Z innej szkoły średniej przeszedł do nas uczeń, z którym dotychczasowi wychowawcy, jak rodzice jego opowiadali, nie mogli sobie dać rady. Nie trwało długo, a nowy przybysz — umieszczony na stancji u zacnych krewnych — i nam pokazał, co umie: znał się doskonale na lenistwie, był niegrzeczny, lekceważył porządek przepisany. Po krótkim czasie musiał opuścić nasze gimnazjum. Wtedy odgrażał się, że zemści się na swoich nauczycielach krwawo!

Przyjęto go później do pewnego internatu, gdzie robi postępy pod każdym względem zadowalające.. Ale tam panuje

---

[3]) „Henio". Dzieje duszy polskiego chłopca. Warszawa.
[4]) Podoleński: „Kwiat Marji". Kraków.

ciągły i ścisły nadzór i rygor; nadto muszą uczniowie często wykonywać ćwiczenia i prace fizyczne. Tak zużywa się w sposób nieszkodliwy, a nawet pożyteczny nadmiar energji młodzieńczej.

7) ZŁO.

Zadaniem to każdego człowieka, walczyć ze złem. Ani się prefekt czasem nie spostrzeże, gdzie się zło ukazuje; więc: vigilate.

W klasie V (w gimn. żeńskiem) słyszę razu pewnego, że dwie uczennice się jedna na drugą pogniewały. Gdy jedna z nich wniosła o zwolnienie z opłaty szkolnej, druga się wyraziła: „Na szkolne nie mają, ale za to na stroje!“ Niesłuszny ten zarzut spowodował dalsze przykre słowa i wreszcie zerwanie wszelkich stosunków wzajemnych.

Staram się pogodzić powaśnione; napróżno: raz pierwsza, potem druga o zgodzie ani nie myśli. Upominam je w klasie — sprawa była głośna, — i to nie pomogło. Wskazałem na sakrament pokuty, przypominając konieczność dobrej woli, i przeczytałem dla zachęty piękny przykład o darowaniu uraz, ale daremnie. Następnie czekałem jakiś czas w nadziei, że same się znów zbliżą do siebie. Gdy jednak słyszałem od ich koleżanek, że o zgodzie nie ma mowy, wtedy musiałem się chwycić ostrzejszych środków, bo rzecz była gorsząca. Zawołałem więc starszą siostrę (uczennicę kl. VIII) jednej z dziewczynek i zagroziłem, że opowiem to zdarzenie ich rodzicom, a gdyby i potem nie nastąpiła zgoda, będą surowo ukarane obie pokłócone. A skutek? Natychmiast podały sobie ręce, choć były jeszcze dąsy, a nawet łzy popłynęły, nie wiem, czy ze złości, czy ze wstydu. Długo nie trwało, a widziałem, że chodziły znów ze sobą, jak najserdeczniejsze przyjaciółki. — A były to uczennice, należące pozatem do najlepszych!

8) CONSUMMATUS IN BREVI.

Smutny i przykry spadł na mnie obowiązek: muszę do grobu odprowadzić ucznia ostatniej klasy gimnazjalnej. Wszyscy go żałują: rodzina, ponieważ był zawsze dobrym synem i bratem; nauczyciele, bo odznaczał się trwałą pilnością i zachowaniem wzorowem; koledzy, gdyż stracili w nim towarzysza miłego i

chętnego do wszelkiej pomocy. Dla niego, przypuszczam, nie szkoda, że nie długie były jego lata ziemskie; krótko żył, lecz dobrze; choć nie osiągnął celu, który sobie postanowił — tęsknił do stanu duchownego — do ostatecznego, wiecznego z pewnością już doszedł. Ale szkoda dla społeczeństwa. Pochodząc ze środowiska pracowitego, uczciwego, głęboko religijnego, sam byłby z pewnością taką atmosferę dalej szerzył. Ojciec jego był robotnikiem. Siostra, chcąc zdobyć dla brata potrzebne środki materjalne, dla niego się poświęciła i pracowała nad siły, aż zapadła na tę samą, co on chorobę, na suchoty. Takich ludzi niestety nieraz za mało popierają ci, którzy by to mogli, a nawet powinni uczynić!

9) DUSZA LUDZKA.

Nieraz zauważyłem, że sześcioklasista G. był nadzwyczaj posępny. Starałem się podnieść go na duchu, lecz coś widocznie przygnębiającego pozostało. Nie wiedziałem wtedy, coby to było.

Po pewnym czasie otrzymuję od niego list (nie uczyłem wtedy już w owem gimnazjum), w którym mi pisze: „Rok już prawie temu, jak chciałem się pozbawić życia. Tylko wiara w Boga mnie wtedy powstrzymała. Były to ciężkie chwile zwątpienia, może i niewiary; ale na pewno już nie wrócą“. Więc to był powód tego głębokiego, bezdennego smutku! Co wpłynęło na takie zachwianie się? Niepowodzeniem w nauce — zresztą niezbyt wielkiem — bardzo się przejmował; był w domu — rodziców miał dobrych i religijnych — trochę miękko wychowywany, zwłaszcza że był jedynym synem (jedną miał siostrę, małą, kilkuletnią), a w dodatku były to lata rozwoju.

Claparède (w swojem dziele: „Psychologja dziecka i Pedagogika eksperymentalna“) przyznaje wielkie znaczenie religji dla młodzieży (u dorosłych jest tak samo!) ze stanowiska psychologicznego (pomija zupełnie wartość religji objektywną, transcendentalną): „Niwecząc nagle wierzenia religijne młodego chłopca lub dziewczyny, możemy wytworzyć lukę w ich układzie umysłowym,... ta nagła ruina może stać się powodem katastrofy, napadu melancholji, pesymizmu lub doprowadzić do samobójstwa“. Potwierdzają nam to zdanie Niemcy dzisiejsze (i Bolszewja), gdzie notują bardzo liczne apostazje od wiary, ale gdzie

też samobójstwa młodych ludzi są niezwykle liczne. Innem, więcej jeszcze rozpowszechnionem następstwem zanikającej religijności jest niemoralność. Widzimy to również na Niemcach powojennych i więcej jeszcze na Rosji bolszewickiej.

Od czasu tego wyznania było mi już łatwiej kierować jego duszą (prosił mnie o to bardzo). Mając lat 18 chciał nagle zgłosić się do klasztoru, aby zostać misjonarzem; odradzałem stanowczo, ponieważ widziałem, że psychika jego nie jest jeszcze zupełnie uspokojona i zrównoważona. Na początku ostatniej klasy musiał gimnazjum opuścić, aby pomagać w małym sklepie bławatnym ojcu, który coraz więcej zapadał na zdrowiu. Gdy nie było dla niego widoków ratunku, myślał tylko o matce, która już była mocno przygnębiona. Zapytałem go wtedy: „A czy ty wytrzymasz ten cios?“ Odpowiedział mi stanowczo: „Wytrzymam“ i dotrzymał słowa. Zgon ojca ogromnie go przygniótł na duchu. Ale krzątał się wtedy, choć niedoświadczony, około wszystkiego, co było potrzebne do pogrzebu. Z wyczerpania raz zemdlał, lecz nigdy nie zauważono u niego zniecierpliwienia. Straszny ból — opowiadano mi — nieraz jeszcze chwytał jego duszę, łzy płynęły mu często z oczu. Do tego wziął sobie teraz za obowiązek podtrzymywać swą matkę i czuwać, tak dobrze jak umiał, nad małą siostrzyczką, choć i jemu potrzebna była pociecha i podpora, gdyż ciągle zwracały się myśli jego do ojca zmarłego, zbladł mu cały świat, sam począł myśleć o śmierci. Siły jego fizyczne wtedy słabły, wychudł już mocno. Starałem się skierować jego ducha w inną stronę; mianowicie wymogłem na nim przyrzeczenie, że będzie pamiętał o swojem zdrowiu, że będzie w tym celu używał częstych przechadzek i że będzie szukał rozproszenia swych ciężkich myśli w dobrem towarzystwie; czuł bowiem coraz większy pociąg do samotności. Lektura mało go zajmowała, tak samo muzyka; wolał pracować, wtedy łatwiej zapominał o swoim smutku. Taki stan duszy trwał kilka miesięcy. Potem zdrowie widocznie się poprawiało i zdawało się, że minęło niebezpieczeństwo dla sił fizycznych i psychicznych. Po roku nastąpiła silna reakcja, nadzwyczajne przygnębienie. Na nowo rozpoczął z wielkim wysiłkiem swoje heroiczne zmaganie się z cierpieniem. Nieraz powtarza, żyjąc bardzo religijnie: „Wiara, to moja jedyna pociecha!“ — Co za głębiny są w duszy ludzkiej!

10) POTRZEBA SŁOŃCA.

Zapadłem poważnie na zdrowiu, gdy mnie złośliwa grypa uchwyciła; kilka tygodni nie mogłem opuszczać mieszkania. Dużo dzieci dowiadywało się wtedy o stan zdrowia mego, a jakaż była radość — nieoczekiwana dla mnie — gdym wrócił do zajęć szkolnych! Serce młode pragnie miłości i szczerej opieki. Kto, jeśli nie Boski Mistrz, który tuli młodzież do Siebie, powinien nam być wzorem! Nieraz niestety, mają dzieci tak mało miłości w domu, a bez niej marnieją, jak roślina bez słońca. Ale gdy te życiodajne promienie padają do ich młodych dusz, wtedy są szczęśliwe, wdzięczne i (zwykle) łatwe do prowadzenia.

11) LEKCJA RELIGJI.

Wspomniany wyżej pedagog genewski Claparède powiada o nauce religji (odwołując się na prace Sterna): „Lekcje religji nie figurują nigdy wśród ulubionych przedmiotów; są jednak mniej znienawidzone (?!) przez starszych, niż przez młodszych uczniów"... Z pewnością ma autor na myśli wyznanie protestanckie, od którego w Niemczech (i w Ameryce!) liczne rzesze w ostatnich czasach odpadły i ciągle jeszcze odstępują.

Co do naszej wiary katolickiej zrobiłem zupełnie przeciwne doświadczenie. Uczniowie nietylko chętnie wspominali o lekcjach religji, ale (z małemi oczywiście wyjątkami) tak się uczyli, że musiałem — chcąc być sprawiedliwym — zwykle dawać stopnie dobre i bardzo dobre; stopień dostateczny uważano ogólnie za dowód opuszczenia się w tym przedmiocie, a stopniem niedostatecznym musiałem tylko w dwóch czy trzech wypadkach ukarać leniuchów niepoprawnych.

12) SZTUKA.

W lipcu r. ub. wybrałem się do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową i zwiedzałem ją, wobec jej potężnych rozmiarów, przez cztery dni.. Można tam było widzieć wiele wycieczek szkolnych; uczniowie byli często bardzo zmęczeni, przechodzili wogóle nieraz bez należytego zrozumienia. Byłoby wystarczyło poprowadzić ich do kilku — odpowiednich dla mło-

dzieży — pawilonów, a na zakończenie, co też zwykle czyniono, na „Wesołe Miasteczko“.

Wstąpiłem do wielkiego gmachu, na którym widniał z wielkich złotych liter złożony napis: „Pałac Sztuki“. Nikt z pewnością nie będzie twierdził, że wszystkie „sztuki“ tam wystawione były piękne lub bardzo artystyczne, a jeszcze mniej można utrzymywać, że młodzież mogła ztamtąd odnieść wielkie korzyści, a żadnej szkody. Budynek ten miał później objąć wydział lekarski uniwersytetu poznańskiego. Czy niektórzy artyści chcieli się tej nauce przysłużyć, dostarczając materjału do anatomji? Ale przecież nawet medycy nie urządzają wystawy ciał ludzkich.

Obserwowałem zwiedzających: widziałem panów, którzy ledwo wejrzeli na paradujące tam córki Ewy w stroju rajskim; panie oświadczały: „Chodźmy dalej“. Pewien młody człowiek (znawca sztuki?) stanął z założonemi rękoma przed jakąś gracją (tak „lekko“ jak ona nie występują nawet szczepy murzyńskie w Afryce) i z uśmiechem w nią się wpatrywał. Przed dziewczynką (w pawilonie „Wychowanie Fiz.“), przedstawioną z piłką w ręku również (z jakiej racji?) bez wszelkiego ubioru spotkałem klasę dziewcząt, mogły mieć 14—15 lat. Patrzą na swoją koleżankę bez stroju i rozpoczyna się chichotanie.

Czy twórcy tych arcydzieł zamierzali, czy choć przewidywali taki sukces?

A może nie powinienem wspominać o sztuce, jako homo rudis? Nie jestem wprawdzie specjalistą-fachowcem, ale starałem się o potrzebne wiadomości estetyczne (przecież nieraz jest w nauce religji mowa o sztuce): uczęszczałem swego czasu na wykłady o sztuce na uniwersytecie, później nie zapomniałem o dalszem kształceniu się; dużo zawdzięczam takim powagom, jak Gietmann („Aesthetik“), Sobeski („Filozofja Sztuki“), Vuillermet („Les divertissements permis et les divertissements défendus“).

13) HUMOR.

Wiadomo, że dziecko logicznie myśli (a wypowiadając swobodnie swoje przekonania staje się łatwo „enfant terrible“). Nie znając jednak wszystkich potrzebnych przesłanek, dochodzi młody rozum do komicznych nieraz wniosków.

Egzaminując razu pewnego małą dziewczynkę (10—11 lat), zadaję pytania dotyczące stworzenia świata i raju. Wreszcie zapytuję: „Co było dla Adama największem dobrodziejstwem?“ Bez długiego namysłu odpowiada maleństwo śmiało: „To, że mu Pan Bóg dał Ewę“. Serdecznie się uśmiałem. Niezmieszana dziewczynka usprawiedliwia się: „Inaczej byłoby mu się przecież w raju nudziło“.

Tłumaczę raz (w III czy IV kl.) różnicę między stanem kapłańskim, a zakonnym. Wskazuję, że — ceteris paribus — życie zakonne jest wyższe, idealniejsze. Applicatio ad hominem nastąpiła natychmiast. Jedno z dzieci mnie pyta: „A dlaczego Ksiądz Dobrodziej nie został zakonnikiem?“

Mówiąc w kl. III o aniołach-stróżach pytam ucznia: „Jakie zadanie ma anioł-stróż wobec powierzonego sobie człowieka?“ „Jeżeli się człowiek przewróci, to radzi mu, żeby prędko wstał“.

14) VANITAS.

Gdym był jeszcze gimnazjastą, polecił mi razu pewnego ówczesny mój prefekt, abym mu uporządkował liczne jego czasopisma. Zajrzałem z ciekawości do jednego; był to zeszyt jakiegoś (niemieckiego) pisma pedagogicznego. Natrafiłem na takie mniejwięcej miejsce: „W latach rozwoju nadskakują (umschwärmen) dziewczęta prefektowi“. Zdziwiłem się, nie rozumiejąc tego; ale zostało mi w pamięci. Gdym sam został prefektem, poznałem, że ów autor dobrze obserwował. Potwierdzają to inni pedagodzy (np. Schilgen: „Du und Er“), że młodzież, wtedy skłonna do przesadnej uczuciowości, nieraz szczególnie „lubi“ swego nauczyciela i chętnieby swoje przywiązanie okazała kwiatami lub t. p. zewnętrznemi znakami. Nie trudno wtedy trzymać się w należytej rezerwie, gdy się pamięta, że to nie zasługa nauczyciela, jeśli młodzież go darzy nadzwyczajną czułością, tylko to rzecz naturalna. A więc i to vanitas, bo nie tu moja chwała.

15) AMBICJA.

Wojciech D. odznaczał się zawsze dobrem zachowaniem, był też utalentowany. Natomiast zdrowie jego było słabe, przytem wiek bardzo młody, bo przy przejściu do VIII klasy nie

miał jeszcze 16 lat ukończonych. Radziłem więc rodzicom, aby mu kazali jeden rok pauzować. Nie zgodzili się. Ambicja ta dużo kosztowała: w VIII kl. chorował ich syn poważnie i długo; był zagrożony gruźlicą. Nie przestał się uczyć i wtedy; stanął do egzaminu maturycznego i złożył go bez trudności. Lecz musiał zaraz wyjechać na kurację do sanatorjum. Po dwóch latach przyszedł do siebie i rozpoczął studja na wszechnicy; nie wiadomo tylko, czy trwałe będzie zdrowie, czy nie pozostaną przykre skutki przebytej choroby na całe życie. — Wielka siła w każdej namiętności, ale niebezpieczna, gdy nie jest opanowana.

16) DOBRE WYCHOWANIE.

Nigdy nie było najmniejszej skargi na W., zachowanie jego i postępy były doskonałe, a przytem był zawsze wesoły i swobodny. Jak doszedł do tego stanu?

Rodzice, religijni, mieli dobrze prowadzone gospodarstwo w pobliskiej wsi. Pytam go razu pewnego (był w IV klasie): „A czy umiesz też trochę pomagać w domu i w polu?“ „Daliby mi rodzice, gdybym nie umiał“, była odpowiedź. „Gdybyś też tak otrzymał stopień niedostateczny w jakim przedmiocie“, pytam innym razem, „coby też tatuś powiedział?“ „Zaraz by mnie odebrał ze szkoły“. Z końcem szóstej klasy opuścił gimnazjum, ponieważ rodzice, którzy mieli dużo dzieci, chcieli, aby uzyskał jaknajwcześniej jakie stanowisko.

Żal mi się zrobiło na myśl, że nie mógł się poświęcić dalszym studjom. Ale czy była to szkoda dla niego lub dla społeczeństwa? Sądzę, że w każdym zawodzie i we wszystkich sferach społeczeństwa potrzeba nam dzielnych i wzorowych ludzi.

17) UTALENTOWANIE.

Włodzimierz K. miał prawie u wszystkich nauczycieli opinję dobrego ucznia. Łatwo się uczył, umiał dużo. Tylko ruchy były leniwe, twarz prawie ciągle zaspana. Na wszechnicy nie wiedział, co z sobą począć; przechodząc z jednego fakultetu na drugi, stracił kilka lat. — Utalentowanie to jeszcze nie charakter.

18) SODALICJA.

W gimnazjum naszem nie było pierwotnie sodalicji marjańskiej. Gdym raz i drugi, po odpowiedniem wyjaśnieniu, zapytał, ktoby też w danym razie chciał przystąpić do niej, wstało dwóch, trzech na całą klasę, inni się oglądali, powoli coraz więcej się podnosiło, aż wreszcie nikt już nie siedział. Wobec tego zrezygnowałem tymczasem ze założenia. (Dopiero po kilku latach zgłosiła się dostateczna ilość). Pozwalałem natomiast zawsze przychodzić do siebie albo też zapytywać w szkole, gdy kto miał jaką trudność na sercu. Mogłem w ten sposób wpływać na niejednego, któryby z pewnością do sodalicji (dobrowolnie) nie wstąpił.

Zadałem sobie wtedy pytanie, czy nie jest naszem zadaniem, opiekować się wszystkimi uczniami, nietylko najlepszymi, którzy się zwykle łączą w sodalicji. A mamy tak łatwy dostęp do wszystkich. Czy nie należy przedewszystkiem „szukać, co było zginęło", otoczyć szczególną opieką tych, którzy najwięcej jej potrzebują? Nie trzeba z drugiej strony oczu zamykać na ważność i korzyści takiego zrzeszenia młodych dusz, gdy tam panuje prawdziwa żywotność. Jak wybrnąć z tej trudności? Najkorzystniej możeby było, gdyby mógł kto inny, nie miejscowy prefekt, prowadzić sodalicję. Ale czy to możliwe?

19) CZUJNOŚĆ.

„Przez cały czas pracy prefektowskiej", powiadam raz w towarzystwie, „miałem (o ile mi to wiadomo) raz tylko ucznia niewierzącego lub przynajmniej niepraktykującego". „U nas, w mojej klasie", odezwała się obecna właśnie panienka, która niedawno ukończyła gimnazjum żeńskie w mieście C., „było takich uczennic więcej niż połowa; niektóre otwarcie i głośno lekceważyły przepisy kościelne. Mogłabym na wspólnej fotografji poszczególne te koleżanki wykazać. Źle się prowadziły nawet takie, które należały do sodalicji". — Vigila! Inaczej nie zaradzimy takim stosunkom. *Ks. N. N.*

Czytanie Pisma św. w szkole średniej.

(Dokończenie).

Rzecz oczywista, że dając młodzieży do ręki Pismo św., musimy zachować zewszechmiar wskazaną ostrożność, boć świadkiem historja, że ci, którzy w najlepszej wierze czytali natchnione księgi, bo wprost odmiennych dochodzili wniosków. Dla jednych były nieprzebraną skarbnicą religijnych prawd i wzniosłych porywów; inni natomiast znaleźli w nich usprawiedliwienie swoistych zapatrywań i błędów, bo je „wykręcili ku własnemu zatraceniu“.[1])

Już same warunki, na jakich lektura Pisma św. ma wejść do szkolnego programu religja, dadzą niemało powodów do niezbędnych ograniczeń i zastrzeżeń.

Przedewszystkiem mowy niema o przeczytaniu wszystkich czy nawet kilku ksiąg świętych w szkole, bo jeśli nie co innego, to napewno brak czasu stanie na przeszkodzie. W grę może wchodzić najwyżej jedna księga. Wybór nie będzie trudny. Stary Zakon musi ustąpić miejsca Nowemu, a w Nowym z wielu względów Ewangeljom trzeba przyznać przed innemi pierwszeństwo. One bowiem zawierają całe mnóstwo historycznych zdarzeń, na podstawie których młodzież będzie sobie mogła odtworzyć mniej lub więcej dokładnie postać Zbowiciela. W świetle poznanych i przemyślanych szczegółów dojrzy, jak żył i pracował, walczył i zwyciężał, jak nauczał, pocieszał i uzdrawiał, jak się modlił, cierpiał i umierał, a tak w głównych zarysach uprzytomni sobie ona przecudowny ideał, do którego winna zbliżyć i upodobnić swoje przekonania, zamiary i czyny. Ewangelja w pierwszym rzędzie stawia nam przed oczy świetlany i przepięknie wykończony wzór chrześcijańskiego życia sposobem poglądowym wnika w najgłębsze pobudki ludzkich poczynań, jasno i zwięźle stawia nam przed oczy wszystkie warunki, na które zważać musimy, o ile pragniemy skutecznie pracować nad własnem uświęceniem. — Mimochodem nadmienić wypadnie, że kładąc silniejszy nacisk na Ewangelję, w niczem nie ujmujemy którejkolwiek z natchnionych ksiąg, ponieważ w tym wypadku nie tyle przedmiotowe, ile raczej wychowawcze wartości bierzemy pod uwagę.

Z ust doświadczonego i gorliwego prefekta słyszałem raz takie zdanie: „Uczniowie nie zdradzali większego zainteresowania,

[1]) II Piotr 3/6.

kiedy czytałem z nimi Pismo św. rozdział po rozdziale; natomiast religijne skupienie panowało w klasie, gdyśmy przerabiali odpowiednie dobrane, treścią do ich uzdolnień i potrzeb zbliżone ustępy". Coprawda powyższe zapatrywanie ma po swojej stronie niemało słuszności, ale mimo to niepodobna czynić zeń zasady, obowiązującej przy biblijnej lekturze w szkole. Przecież nie chwilowy nastrój, nie naświetlenie takiej czy innej prawdy, ale wyrobienie w duszy młodocianej zamiłowania szacunku i czci dla słowa Bożego mieli na myśli ci, którzy zamierzają wprowadzić do programu nauki religji. Trzeba więc czytać wszystko, „rozdział za rozdziałem", wiersz za wierszem, bo inaczej dziatwa nigdy Pisma św. nie przestanie uważać za zamkniętą, dla siebie niedostępną tajemnicę, ani się nie wdroży do częstego korzystania z jego bezcennych skarbów. Zresztą w czytaniu pojedynczych, chociażby najskładniej dobranych ustępów tkwi pewne niebezpieczeństwo. Zdaje się bowiem, że jego treścią byłyby rozdziały skądinąd dobrze młodym czytelnikom znane, skutkiem czego wypadłoby nam pójść na mielizny może łatwego, ale nudnego powtarzania, a nadto takie „okruchy" choćby i „najpotężniejsze" nigdy nie dadzą pełnego i wyraźnego obrazu Boskiego Mistrza.

O ile tedy lektura biblijna stanie się kiedyś istotną częścią nauki religji w średniej szkole, to jej przedmiotem winna być jedna z czterech Ewangelij.

Z kolei musimy się jeszcze zastanowić nad ogólnemi wytycznemi, na które powinien baczyć ks. prefekt, jeżeli pragnie z korzyścią czytać Pismo św. w szkole.

Z zamkniętej szczelnie studni nie naczerpiesz wody ani się nie wygrzejesz w promieniach południowego słońca, jeśli je przysłoniły grube i gęste chmury; niemniej z nadziemskiej, w księgach świętych zawartej prawdy młodociany umysł nie odniesie należytego pożytku, o ile mu ks. prefekt nie ułatwi jej zrozumienia. Zanim więc uczniowie rozpoczną biblijną lekturę, musi im podać najważniejsze wiadomości z ogólnej egzegezy. Nie wystarczy im bowiem te, co o tem zagadnieniu słyszeli w poprzednich latach a zwłaszcza w kl. VII na lekcjach dogmatyki. Przygodne w logiczną całość niezwiązane objaśnienia czy uwagi zazwyczaj niedługo goszczą w pamięci, a w najlepszym razie zostawiają po sobie niewyraźne echo. Nie wolno na nich budować, gdy chodzi o sprawę tak niesłychanej wagi, jak bliższe poznanie i umiłowanie

natchnionych ksiąg. Zatem młodzież musi otrzymać tyle i takich wskazówek, żeby sobie jasno uświadomiła jakiem i czyjem dziełem jest Pismo św., co za cel miał Stwórca, kiedy natchnął wybranych mężów do jego napisania, z jakiem usposobieniem winien je czytać ten, kto pragnie zaczerpnąć z niego światła czy zachęty do chrześcijańskiego i świątobliwego czynu. Również dobrzeby było, gdyby z ust katechety usłyszała choćby kilka przepięknych zdań, które o znaczeniu i potędze Biblji wygłosili — zwłaszcza w obecnej dobie — genjalni ludzie.

Bez tych zasadniczych i koniecznych wiadomości dziatwa nie pojmie ogromnej różnicy, jaka zachodzi między świętą, a każda inną, choćby najdoskonalszą, ale czysto ludzką księgą, nie odczuje, iż Ewangelja „duchem i żywotem“ [1]) jest wyłącznie temu, kto ją czyta, wierząc mocno w słowa św. Pawła: „A tak ani, który szczepi, jest czem, ani który podlewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa. A każdy własną zapłate weźmie według pracy swojej“ [2])

Po uwagach ogólnych ks. prefekt omówi w klasie nieco szerzej te Ewangelje, którą wybrał na biblijną lekturę. Poda garść historycznych szczegółów i życiorysu autora, oznaczy czas i miejsce powstania danej Ewangelji, uwypukli jej myśl przewodnią, wskaże na jej łączność z innemi księgami Starego czy Nowego Testamentu, nadmieni dla kogo i w jakich okolicznościach została napisana. Również nie od rzeczy będzie, jeśli ks. prefekt przed rozpoczęciem Ewangelji określi dokładnie, ku czemu zmierzać powinno czytanie Biblji. Uczniowie muszą sobie jasno zdać sprawę, iż celem biblijnej lektury jest nie tyle poznanie „dziejów wybranego narodu“ lub opanowanie treści Pisma św., ale uszlachetnienie uczuć i poglądów, ukształtowanie chrześcijańskich przekonań i pobudzenie woli do czynu w świetle poznanych zdarzeń i nauk, jakie ku naszemu zbudowaniu skreślili wybrani mężowie pod działaniem Ducha św. Dla ścisłości wypadnie dodać, że przyjmując taką zasadę, żadną miarą nie usuwamy na plan dalszy historycznych czynników, zawartych w Biblji, ale podkreślamy jedynie to, co pragnął osiągnąć Bóg, kiedy skarby odwiecznych i nadprzyrodzonych prawd zamknął w świętych księgach.

Chyba nikt nie sądzi, że obstając za koniecznością takich lub podobnych „wiadomości wstępnych“, myślę o gruntownym

---

[1]) Jan 4, 34; [2]) I Kor. 3, 7—8.

skrócie „teologicznego traktatu o Pismie św." Bynajmniej! W mojem zrozumieniu miałby to być krótki zbiór zwięzłych, do pojętności dziatwy dostrojonych uwag, któreby jej pozwolily ogarnąć treść i wniknąć w ducha ewangelicznych prawd z jednej strony, a z drugiej obudziły w jej sercu pewne zaciekawienie i religijny nastrój.

Skoro ks. prefekt na ten sposób przygotuje i odpowiednio nastawi młodociane umysły na biblijną lekturę, nie bez słuszności tuszyć sobie może, iż dziatwa, czytając Ewangelje, nieraz odczuje, jak wielkim, dobrym i prawdomownym jest Pan, gdy przez usta Jeremjasza mówi: „Co plewom do przenicy? Izali słowa moje nie są jako ogień a jako młot kruszący skałę?" [1])

Czas przystąpić do siejby na uprawionym zagonie.

Z istotnego celu, jaki od początku do końca winien przyświecać biblijnej lekturze, wypływa konieczny wniosek, który trzeba uwzględnić przy czytaniu Pisma św. w szkole. O ile bowiem młodzież ma w niem szukać zachęty do uczciwego czynu i do chrześcijańskiego życia, toć w myśl dydaktycznych wskazówek należy tekst biblijny podzielić na „metodyczne jednostki, któreby posłużyć mogły za silną podstawę do rozwinięcia i uzasadnienia moralnych wyjaśnień, rad i pouczeń. Jednostka metodyczna stanowi w sobie zwartą całość logiczną, zawiera jedną główną myśl tak, iż uczeń, zapytany o jej treść ujmie ją bez wysiłku w jedno krótkie zdanie. Taką całością będzie oczywiście każde zdarzenie historyczne, każdy cud, każda przypowieść; natomiast przemówienia jak „mowa pożegnalna Pana Jezusa" lub nauka, jak „kazanie na górze" musi się rozpaść na parę odstępów zależnie od treści i symbolicznego, czy moralnego znaczenia.

Podczas jednej lekcji można przerobić jedną lub parę takich jednostek metodycznych, o czem w danym wypadku rozstrzygnie katecheta, bacząc tak dobrze na usposobienie dziatwy, jak i na rozmiar, zawiłość, a zwłaszcza na wychowawczy wpływ omawianego ustępu. Atoli, jeśli gdzie, to tu trzeba nam przestrzegać onej złotej zasady: non multa, sed multum". Lepiej mało, lecz gruntownie i dobrze, aniżeli dużo, ale powierzchownie. Bez zarzutu spełnił swoje zadanie ks. prefekt, chociażby kilka zaledwie przeczytał rozdziałów, o ile z nich wydobył i należycie rozwinął

[1]) Jer. 23, 28—29.

wszystko, co w duszy młodocianej mogło rozbudzić religijne życie, pogłębić chrześcijańskie przekonania, wzniecić święty zapał do szlachetnych poczynań. Przeciwnie sprawie Bożej niewielką oddał przysługę, gdyby nawet przerobił całą Ewangelję, jeżeli w pogoni za ostatnią stroną, poprzestał na zdawkowych i suchych objaśnieniach tekstu, dbając przedewszystkiem o to, ażeby młodzież dobrze spamiętała, jaka jest treść poszczególnych rozdziałów". Pierwszemu wdzięczną będzie dziatwa za to, że ją sprawnie i po ojcowsku doprowadził do „krynicy słowa Bożego", że ją nauczył „z weselem czerpać ze źródeł zbawienia" [1]). Natomiast do drugiego może mieć słuszny żal! Śpieszył się niepotrzebnie, nie zatrzymał się dłużej przechodząc mimo największych świętości, i co gorsza, zapomniał lub nie umiał wskazać dziatwie onych tajemniczych, a przecież dostępnych dróg do najgłębszych złoży biblijnych prawd, skutkiem czego nie utwierdził jej w przeświadczeniu, że natchnione księgi mogą być dla niej drogowskazem we współczesnej dobie.

Żeby teoretyczne wywody zakończyć praktycznem wskazaniom, chciałbym jeszcze w kilku słowach zaznaczyć, jak sobie wyobrażam poszczególną lekcję Pisma św.

Prowadzimy naukę w VIII kl., a więc ks. prefekt raczej słucha niż wykłada. Najpierw wezwany uczeń głośno i wyraźnie odczyta, w Wujkowem tłumaczeniu, jednostkę metodyczną. Teraz katecheta, zapomocą celowo postawionych pytań, wydobędzie wszystko, co już uczniowie wiedzą o przeczytanym odstępie. A tych wiadomości będzie naprawdę bardzo dużo, byleby tylko tok pytań szedł po linji pokrewnych zagadnień, omówionych w niższych klasach. Wystarczy zebrać i ugrupować otrzymane odpowiedzi, by się przekonać, że właściwie do wyjaśnienia nie zostanie dużo niewiadomych. Raz trzeba będzie wytłumaczyć wyraz nieznaczny, opisać sprzęt starożytny lub przebrzmiały obyczaj, to znowu wyjaśnić trudniejsze zdanie albo głębszą przenośnię biblijną, a czasem tylko jakiś etnograficzny czy też historyczny szczegół.

O ile objaśnienia mają ułatwić młodzieży „czerpanie ze źródeł zbawienia" czyli wniknięcie w ducha Ewangelji, to muszą być zwięzłe i krótkie, bo inaczej zamiast oświecać umysł, wzniecić wzniosłe uczucie, obciążą zbytnio pamięć, wywołają znużenie, a tak mogą zniechęcić do biblijnej lektury. Wobec tego zostawmy

---

[1]) Izaj. 12, 3.

uczonym przeróżne spory teologiczne czy wykładnię niekoniecznych pojęć, znaczeń i przenośni, a uczniom wytłumaczmy najważniejsze zwyczaje i prawa żydowskie, oraz nąjgłówniejsze zagadnienia z zakresu tamtoczesnej lingwistyki, etnografji i historji. — Niemniej trzeba zachować umiar w przeprowadzeniu wskazanej koncentracji. Jednocząc pojęcia nieznane ze znanemi, ks. prefekt w tych ostatnich będzie szukał nie tyle pokrewieństwa myśli, ile raczej łączności z moralnem wskazaniem, jakie postanowił wysnuć z wątku metodycznej jednostki. Na ten sposób bez istotnej potrzeby nie poszerzy naukowego materjału, a zamierzony cel osiągnie w zupełności.

O ile ks. prefekt uczyni zadość powyższym wymaganiom młodzież zrozumie doskonale tekst, przyswoi sobie treść przeczytanego rozdziału, odświeży w pamięci wiele z pośród podobnych a uprzednio poznanych zagadnień.

Przy niewielkim wysiłku doszedł do bardzo pokaźnych wyników. Pokierowana umiejętnie dziatwa zdobywa spory zasób nowych wiadomości religijnych, doznaje silniejszych wzruszeń; patrząc zbliska na postać i czyny Zbawiciela, zwraca uwagę na zasadniczy problem w metodycznej jednostce i czeka z ciekawością na jego rozwiązanie.

Na położonych podwalinach dalszą budowę poprowadzi już sam ks. katecheta.

Pod jego kierownictwem młodzież poznała, ogarnęła i odczuła „ewangeliczną prawdę“, która dla niej powinna być ideałem, wzorem i normą działania. Będzie zaś o tyle, o ile ks. prefekt skłoni młodocianą wolę, by nigdy nie zlekceważyła ani nie sponiewierała tego, co rozum uznał za wielkie, piękne i święte. Zadanie trudne, ale przecież możliwe do rozwiązania, bylebyśmy jedno zastosowali wypróbowane, dla dzisiejszych pokoleń zrozumiałe środki.

Podstawa czy założenie rozumowania może być różnorakie, zależnie od nastroju w klasie, a zwłaszcza od celu, do którego zmierzamy. Najczęściej jednak wypadnie nam wyjąć z życiowego doświadczenia, boć żyjemy w „epoce dowodów oczywistych i niezawodnych sprawdzianów“, a przed nami siedzą uczniowie, w których wmówiono, że ujmą jest dla dojrzałego młodzieniaszka „iurare in verba magistri“. Biorąc więc za punkt wyjścia doświadczenie, stawiamy tem samem dziatwie przed oczy takie wartości, przed

któremi ona kornie chyli czoło. Nabierze tedy do omówionej prawdy przekonania, będzie ją miała w poszanowaniu i czci, jeżeli patrząc na własne albo cudze dzieje, zobaczy, że ta prawda zawsze wywierała i obecnie wywiera dobroczynny wpływ na życie tak dobrze poszczególnych ludzi, jak i całych społeczeństw. Ani się spostrzeże, jak w głębi własnego serca odczuje jakąś dziwną, mniej lub więcej świadomą skłonność i chęć, która jej każe pójść za wezwaniem św. Pawła: „co wzgórze jest miłujcie, a nie co na ziemi!“ [1]). Wszak szczęście i dobro ma w sobie niespożytą moc.

Cnota wymaga od młodzieży dziś znacznie większego, niż kiedy indziej zaparcia i ofiary. Jeśli tedy w imię ewangelicznej prawdy żądamy od niej, żeby swym wrodzonym, a nieraz przedwcześnie rozkiełzanym popędom nałożyła pęta, żeby sobie odmówiła dobrowolnie takiej czy innej przyjemności, toć musimy jej naocznie wykazać, że podejmując wskazany wysiłek i trud, wcześniej czy później znajdzie pełne zadowolenie i niekłamane szczęście.

Uczniowie czytają przepiękny ustęp z Ewangelji św. Mateusza [2]), gdzie Chrystus Pan, nawołując do wyrzeczenia się dóbr doczesnych na rzecz „skarbów w niebie“, z niesłychaną plastycznością maluje znikomości wszelakich wartości ziemskich, a tak cudownie prawi o „ptakach niebieskich“, co nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je“, to znowu o „liljach polnych“, co „nie pracują ani przędą“, a „Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z nich“. Łatwa, piękna, a zarazem głęboka, wprost wymarzona jednostka metodyczna, Tyle dosadnych porównań i zestawień, tak wspaniałe przenośnie i obrazy, takie bogactwo myśli! Objaśnienia zbyteczne; wystarczy kilka koncentracyjnych pytań, a dziatwa wszystko pojmie i zapamięta, odgadnie wielką i nieodzowną zasadę.

Czy ją atoli zechce wprowadzić w czyn? I tu właśnie wyłania się trudność. Ewangeliczne prawo, spełnić je trzeba. Od ziemskich dostatków ma oderwać swoje serce młodzież, która co krok widzi, jak świat cały szaleje w pogoni za majętnością, jak poważni, stateczni ludzie swoje zabiegi, swoje dobre imię a nawet spokój sumienia, niosą w dani nienasyconemu bożkowi złota! Czyż w takich warunkach będzie miała na tyle dobrej woli i ochoty, ażeby swoje upodobania, zechciała nagiąć pod linję onego prawa?

---

[1]) Kol. 3. [2]) Mat. 61, 19—34.

Czy przypadkiem zabójczo na nią nie oddziałał przykład otoczenia? A przecież ks. prefekt musi ją przekonać, iż szczęście prawdziwe jedynie wówczas stanie się jej udziałem, kiedy całem sercem umiłuje skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje, gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną".

Najwymowniejsze słowa, najlogiczniejsze i długie wywody będą „grochem rzuconym o ścianę". Jedynie doświadczenie życiowe osiągnie pożądany skutek. Niech ks. katecheta Salomonowi, którego wśród największych dostatków gryzł wieczny robak smutku i goryczy, przeciwstawi św. Franciszka z Asyżu, który w najstraszniejszem ubóstwie był zawsze pełen radości i wesela — niech obok miljonera, któremu żądza bogactw odbiera sen, postawi nędzarza, którego „ani głód ani chłód" nie pozbawia spokoju i pogody ducha, a młodzież zgodzi się na to, iż nie dobrobyt, ale uczciwa służba Boża otwiera człowiekowi podwoje do przybytków szczęścia.

Między rozumem a wolą nawiązana wewnętrzna łączność Wola pójdzie ścieżyną wytyczną przez rozum, byleby jeno nie zaciążyła nad nią ta przykra świadomość, że nie posiada po temu potrzebnych środków. Od tego nieszczęścia uchroni ją ks. prefekt, jeżeli jej wykaże. iż nie zrzekając się słusznego prawa do szczęścia, z łatwością może uczuciem wybiegać ponad przemijające dobra tego świata, hen wysoko ku onej krainie, dokąd ani rdza ani móle nie mają przystępu. Nietrudne zadanie. Rozwiąże je bez reszty, skoro uczniom każe pójść w ślady poprzedników, skoro odwołując się do wierności należnej raz przyjętej i uznanej zasadzie, przywiedzie im na pamięć, iż spełniając ewangeliczny nakaz, a tem samem czyniąc zadość głosowi własnego sumienia, zawsze liczyć mogą na skuteczną pomoc Tego, którego dobroć i potęgę sławi Apostoł narodów, kiedy w przystępie najwyższej radości woła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

Niech wreszcie ks. prefekt wyzyska znane wskazówki i środki, jakie w takich warunkach zaleca każda katechetyka — niech wyszczególni i bliżej określi te wypadki, gdzie młodzież oko w oko spotkać się może w omówionem prawem — niech jej poda sposoby, jakich użyć powinna, jeśli naprawdę zechce zdążać po linji nakazu Chrystusowego — niech uwypukli wartość i piękno moralnej nagrody, jaką zdobędzie, stojąc niezłomnie na gruncie ewangelicznej zasady, a może być pewny, że jego wychowankowie

nabiorą przękonania do Chrystusowego Zakonu. W świetle przeprowadzonych rozważań i otrzymanych pouczeń dostrzega jego wyższość nad „szumną mądrością świata“ a równocześnie pojmą, że w nim tylko, mogą znaleźć niezawodne wytyczne dla swego działania. Nie trzeba chyba szeroko dowodzić, że nie każdą jednostkę metodyczną można ułożyć i przeprowadzić w nakreślony sposób. Czas, zespół i uzdolnienie młodzieży, jak niemniej treść przeczytanego ustępu muszą być miernikiem w wyborze metod. Zresztą zmieni się jedynie tok lekcji i zewnętrzna forma, ale zasada będzie zawsze taka sama.

Sprawnie pokierowana młodzież musi ukochać natchnioną księgę, zaglądnie do niej po opuszczeniu szkolnych ław, poszuka w niej pociechy i umocnienia, kiedy przyjdą na nią godziny ciężarne bólem i rozpaczą, kiedy nad jej skołataną głową zahuczą gromy nieszczęść i klęsk, a najbliżsi przyjaciele zamilkną bezradni. Zbożny ks. prefekta trud i błogosławieństwo Niebios sprawi, że młodzież polska narówni z nieprzeliczonemi zastępami swych rówieśników z Zachodu coraz ochotniej garnąć się będzie — czego tak gorąco pragnął Benedykt XV — „do źródeł nadziemskiej nauki, jaką za pośrednictwem proroków i apostołów podał nasz Pan chrześcijańskiemu światu“.

Dajmy dziatwie do rąk Pismo św. i uczmy ją, jak winna je czytać, rozważać i na zasadę własnych zamierzeń i czynów zamieniać, a osiągniemy cel, jaki nauczaniu religji wytknął Boski Mistrz w onych słowach: „A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa“ [1])

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Egzorta na II niedzielę Adwentu.

Chrystus Pan a świat.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“
(Mat. 11, 3).

Już ziemię palestyńską napełnił rozgłos Jezusowego imienia — już pobożny lud, w myśl przekazanych sobie obietnic starozakonnych garnął się tłumnie do uwielbianego powszech-

---

[1]) Jan 17, 3.

nie „Mistrza“, aż tu naraz, kiedy Zbawiciel do „miast“ postanowił zwrócić Swe kroki, zjawia się przed Nim poselstwo św. Jana i pyta: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?“ Czyżby więc ten, który nad brzegami Jordanu wskazał rzeszom Chrystusa Pana, mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“ (Jan 1, 29), teraz, kiedy się znalazł z rozkazu rozwiązłego Heroda za kratą więzienną, popadł w zwątpienie? Chyba że nie. Wszak św. Jan niedługo przedtem powiedział: „On ma róść, a ja się umniejszać — kto Jego świadectwo przyjął, zapieczętował, iż Bóg jest prawdziwy“ (Jan 3, 30 i 33).

Z innych tedy powodów zwrócił się do Zbawiciela z powyższem pytaniem.

Naród żydowski rozpadł się wówczas na dwa obozy. Wierny lud swemu ukochanemu „Mistrzowi“ chciał oddać Dawidową koronę, natomiast dumni Faryzeusze wraz z Saduceuszami gotowali dlań sromotne drzewo krzyża. Św. Jan pragnął utwierdzić w wierze dusze oddane Zbawicielowi. Żąda więc od Niego, by już On sam nietylko czynem, ale i słowem wyznał, że jest Mesjaszem, którego Bóg obiecał znękanej ludzkości w raju a od wieków bezustannie przepowiadali prorocy.

Nie brak wiary, ale grożąca burza była przyczyną, że św. Jan pytał przez swoich uczniów: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“ Dawne, po niezliczone razy powtórzone, a mimo to zawsze aktualne pytanie!

Nie będzie przeto od rzeczy, jeśli w obecnych tak bardzo burzliwych czasach i my spytamy Boskiego Mistrza: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“ Czy skołatana ludzkość znajdzie w Tobie upragniony spokój, ład i zbawienie?

Jakkolwiek do przeszłości należą już czasy, kiedy to bezbożny Nietzsche, bluźniąc przeciw „Mistrzowi z Nazaretu“, wypowiedział te potworne słowa: „skonał bezpowrotnie stary Bóg“ — niemniej jednak szerząca się niewiara czy obojętność niesłychana, z jaką ludzkość dziś odnosi się do Chrystusa Pana, każe powtórzyć za św. Janem Ewangelistą: „Na świecie był, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli“ (Jan 1, 10—11). O ile bowiem ci, którzy pod przyszły ustrój społeczny prawne obmyślają podstawy, coraz dokładniej pojmują, że nie podstęp czy „ślepy miecz“, ale Je-

zusowy Zakon może i musi stanowić rękojmię porządku na świecie, to ogół ludzkości, nie bacząc na smutne doświadczenia minionych stuleci, coraz częściej lekceważy sobie naukę Zbawiciela, w codziennem życiu prawo Boże idzie w zapomnienie, a nieuczciwość, oszustwo coraz liczniejszych znachodzi służalców. Czyż na widok tak smutnego zjawiska możemy jeszcze z całem przekonaniem twierdzić, że Jezus jest Tym, w którym „miały być błogosławione wszystkie narody“ (Gen. 12, 3), w którym Adamowe syny miały znaleźć tak doczesne jak i wieczne szczęście? Wszak jeśli nie słowem, to czynem lwia część ludzkości stwierdza, że sobie już sprzykrzyła w jarzmie Jego bądź co bądź uciążliwego prawa, że natomiast bożyszczem powszechnie dzisiaj na świecie czczonem stała się rozkosz i przyjemność, pieniądz i dostatek, zaszczyty i sława.

Czyżby więc zakon Jezusowy nie mógł istotnie uczynić zadość wszystkim potrzebom naszego serca, skoro świat tak pohopnie bierze z nim rozbrat? Czyż rozum odkryje takie prawa, któreby — jak głoszą wrogowie krzyża — zdołały nas zwolnić od nędzy i trosk, od cierpień i łez a tak smutną ziemię zamienić w wiecznie świeży i cudowny raj? — Wystarczy zestawić niektóre nowoczesne zasady z zasadami Chrystusowemi, by się przekonać, jak złudnym nadziejom oddaje się ludzkość, mniemając, że wtedy dopiero znajdzie pełnię upragnionego szczęścia, gdy się otrząśnie z ewangelicznych nakazów i praw, gdy jej najwyższem prawem będzie głos zwierzęcych popędów i skłonności.

Nie trzeba udowadniać, że nowoczesne poglądy stanęły w rażącej sprzeczności z zakonem Zbawiciela. O ile bowiem Pan Jezus krzyż uczynił podstawą i godłem swej boskiej nauki, o ile do swoich wyznawców powiedział: „Kto chce za mną iść, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24), to świat gardzi krzyżem i stroni przed każdem cierpieniem, bo mu się zdaje, że wtedy jedynie będzie się czuł naprawdę szczęśliwym, gdy sobie będzie mógł powtórzyć za bogaczem ewangelicznym: „Duszo moja, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; i jedz, pij i używaj“ (Łuk. 12, 19), gdy będzie opływał w rozkosze i pociechy, nie odmawiając sobie żadnej przyjemności, ani żadnej choćby najwstrętniejszej zabawy. — Zbawiciel „przyjął na siebie postać sługi“,

w cichości i bezprzykładnem poniżeniu minęły Mu na ziemi lata tak, że wskazując na siebie, mógł się zwrócić do swoich uczniów z wezwaniem: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 29). Natomiast świat hołduje próżności i pysze, za wszelką cenę szuka czci i wyniesienia, bliźnich szkaluje i poniża, byleby tylko wznieść się ponad innych i tak zyskać dla siebie poklask i sławę. — Pan Jezus był tak biednym i ubogim, że bez przesady powiedział o sobie: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“ (Mat. 8, 20); tymczasem świat ugania za bogactwami, gromadzi dostatki i kocha się w przepychu, ponieważ jest przekonany, że im większe zdobędzie majętności i skarby, to tem trwalszego zazna spokoju i zadowolenia.

Świat głosząc swoje zasady, sądzi, że dogadzając własnym namiętnościom, posiada wyłączne do szczęścia prawo, podczas gdy wyznawców Chrystusa poczytuje za pożałowania godnych odludków, którzy z pokusami bezustanną prowadzą walkę i nieprzeliczone ponoszą cierpienia, bo rzadko kiedy mają tę pewność, że ich za tyle trudu i poświęcenia pozagrobowa spotka nagroda.

Spojrzyj jednak nieco uważniej w głąb jego duszy, wsłuchaj się dobrze w drgnienia jego serca, a przekonasz się snadnie, że napróżno szukałbyś u niego prawdziwego spokoju i szczęścia, chociaż tak wymownie o szczęściu rozprawia. Na dnie marnych, zwierzęcych przyjemności zawsze się kryje żar żądz niezaspokojonych lub gorycz przesytu, która mu każdą zmysłową rozkosz piołunem zaprawia. — Im wyżej się wzbije ponad drugich i większe od tłumów odbiera poklaski, tem bardziej nieokiełzane w jego piersi budzą się pragnienia, tem srożej nęka go obawa, azali ci, którzy mu niskie składają pokłony, za niedługo nie rzucą nań kamieniem potępienia. — Dość spojrzeć w zmarszczkami pooraną twarz skąpca, który widokiem nagromadzonych skarbów pieści swoje oko, żeby dostrzec, jak on się mozoli i trudzi, by zdobyte skarby w najkrótszym czasie powiększyć w dwójnasób albo przynajmniej zabezpieczyć przed możliwym spadkiem, czy też zupełną utratą.

Nieprzejrzane rzesze ludzi, którzy kilka lat temu żyli w rozkoszach, a dzisiaj nie zawsze czarnego chleba mają podostat-

kiem, i te pychą nadęte wielkości, które się tak niedawno do rzędu „nadludzi“ zaliczały, a obecnie są przedmiotem szyderstw, przekleństw i urągań, wkońcu oni mocarze pieniężnych rynków, którzy swe majętności liczyli na miljony, a teraz drżą, ilekroć wartość dewiz i papierów bankowych spada gwałtownie na światowej giełdzie — wszyscy ci aż nazbyt wymownemi słowy stwierdzić mogą i muszą, że na kruchych podstawach budowali swoje urojone szczęście, skoro runęło pod jednym gromem zawieruchy dziejowej, że owe zasady nowoczesnego świata nie posiadają przypisywanej im mocy i potęgi, jeżeli nie przeszły zwycięsko tej ogniowej próby.

Zupełnie inaczej rozwija się i układa życie owych dusz, które na wszystkie przeszkody, ochotnie idą z Chrystusem Panem.

Pewno, że wykonując przykazanie krzyża, pokory i ubóstwa, bardzo często muszą „się zaprzeć samych siebie“ i odmówić niejednej, czasem nawet godziwej przyjemności, ale ta ofiara zwykle jest dla nich źródłem najczystszej radości. Służąc Boskiemu Mistrzowi, żywią to przekonanie, że do każdego dobrego czynu Bóg użycza im potrzebnej pomocy i łaski, że pracując w zastępach Chrystusowych, dla dobrej trudzą się sprawy, a tem samem zdobywają sobie prawo do większej i cenniejszej, bo wiecznej nagrody. Niema takiego nieszczęścia, niema tak groźnego położenia, któremuby nie sprostała dusza wierna i posłuszna zasadom Zbawiciela! On bowiem wspomaga w walce a cieszy w strapieniu, uśmierza bóle a koi cierpienia, dodaje otuchy, zdwaja nasze siły a każdy uczynek dobry nagradza tem szczęściem niewysłowionem, jakie odczuwamy, kiedy nam własne sumienie, niezależnie od zapatrywań ludzkich odda pochwałę, żeśmy w danym wypadku tak postąpili, jak przystało na ucznia „cichego i pokornego Jezusa“. — Przypatrz się jeno tym, którzy nie dla oka, ale z głębokiego przekonania swoje życie stosują do Chrystusowego Zakonu, a zrozumiesz, że oni wobec największych trudów i walk mogą stosować do siebie słowa Apostoła narodów: „Pełen jestem pociechy i nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“ (II Kor. 7, 4).

Tak więc codzienne doświadczenie przemawia za tem, że Boski Mistrz jest właśnie Tym, który „miał być posłan“, że jest znękanej ludzkości prawdziwym Zbawicielem, bo jej nie-

tylko otworzył podwoje niebios, ale nadto przez cierpienie i pokutę, pokorę i ubóstwo wskazał jedyne źródło spokoju i szczęścia na ziemi.

Idźcież tedy za Nim zawsze i wszędzie tak ochotnie, jak poszli uczniowie św. Jana, kiedy im wskazał na Swoje czyny.

Oby was nie zraził ani nie odstręczył od Jego służby, jakiego żąda od Swych wyznawców, kiedy im nakazuje wziąć krzyż twardych obowiązków i dźwigać go po stromych ścieżynach ewangelicznych rad i przykazań! Wszak na świecie tak dziwnie wszystko się układa, że tylko tam bije źródło niekłamanej radości i wesela, gdzie nurtuje ból i cierpienie, że niwa o tyle wyda „stokrotny owoc", o ile ją skrzętny rolnik własnym zwilży potem.

Szczęśliwyś, jeśli będziesz miał dość siły, by zerwać z ułudą, a pójść śmiało za prawdą!

Gdyby przyszły na ciebie ciężkie godziny, gdyby cię poczęło ogarniać zwątpienie, czerp otuchę z Jego „nieprzemijających" słów: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12).

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Św. Augustyn.

Egzorta do młodzieży akademickiej, wygłoszona w kościele OO. Karmelitów we Lwowie, dnia 7 grudnia 1930 r. na nabożeństwie jubileuszowem w 1500 rocznicę śmierci św. Augustyna.

Mam dziś mówić o wielkim Doktorze Kościoła, o św. Augustynie. Gdy przed 1500 laty Święty ten, jako starzec 76-letni umierał, już wówczas rozgłośną była sława jego nauki, już wtedy podziw budziła świętość życia jego, już w oczy rzucała się gorliwość jego, z jaką oddawał się dziełu budowy Królestwa Bożego. Gdy zaś przy tegorocznych uroczystościach jubileuszowych staje nam postać tego tytana osobliwego przed oczyma, spostrzegamy, że mimo odległości czasowej nie trzeba nadzwyczajnego trudu, by postać tę odsłonić sobie i zbliżyć; wielkość bowiem tego chrześcijańskiego Platona nie zmalała

dotąd ani też urok tej niezwykłej postaci nie przybladł i nie zatarł się; ale przeciwnie, kult genjuszu św. Augustyna i podziw życia jego skrystalizowały się jakby w tradycję, która nam utrzymuje tego Świętego w jakimś nimbie serdecznym, która nas wzajem doń zbliża i wyraża się niemal że popularnością imienia tego wielkiego biskupa Hippony.

Ilekroć powracamy myślą do św. Augustyna, to Święty ten staje przed oczyma naszemi nie głównie z dorobkiem swoim naukowym, jako uczony o dobrze zasłużonej sławie, ale głównie z temi zwycięstwami, jakie znalazły się w jego życiu duchownem, a które poczytane być muszą jako zdobycze niezwykłe, jako trofea osobliwe, zważając na trudności, jakie Święty ten miał do pokonania głównie w samym sobie. Widzimy go w historji najpierw jako zdecydowanego grzesznika, później tażsama historja stawia go na piedestale cnoty niemal że zawrotnej. Tej samej historji zawdzięczamy jednak także opis wierny tej mozolnej drogi, jaką Augustyn grzesznik, Augustyn heretyk, manichejskim błędom zrazu hołdujący, przebyć musiał, by z przepaści ku wyżynom się wznieść, by uszykować w sobie podstawę dla cudów łaski Bożej, by oddać się na służbę doskonałości ewangelicznej, i na tej służbie trwać, nie przez dzień, tydzień, rok, ale przez życie całe. Dziś stoi przed nami biskup Hippony jako Święty, a świętość ta nęci ku sobie dlatego, że wyrosła nie w ekstazach, że nie dojrzała na nadzwyczajnościach, ale że gruntem jej była twarda rzeczywistość, bytowanie na tym łez padole, śród przeciwieństw, które docierają do każdego człowieka, niezamykającego się w sobie, świadomego natomiast tego ogólnego prawa, że nam od ludzi i od życia nie uciekać trzeba, ale z nimi żyć i doskonalić się. Takie to założenia św. Augustyna, rzekłbym założenia nawskróś nowoczesnego człowieka, wyrażały się w jego życiu konsekwentnie, zawsze jednak z oglądaniem się na dewizę: „Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“ (Conf. 1, 1).

Konsekwencja w życiu duchownem św. Augustyna, jakby upór jakiś błogosławiony, chroniła go od nowych odchyleń w kierunku dawnych zdrożności, ocalając go jakby żywiołowo dla upragnionego przezeń spoczynku w Bogu. Nie brakło zaś, wiemy to i z wyznań Świętego i z historji, nie brakło coraz

to nowych przeciwieństw i pokus zwodniczych, nie brakło ponęt do grzechu już zdeptanego; zwycięską jednak była w życiu Augustyna miłość i dowody tego widzimy znowu u tego Świętego, który za nic sobie waży wszystko, gdy posiadł tego, który mu starczy za wszystko, t. j. Boga. Miłość ta nie była jakąś rozkoszą bierną, czemś w rodzaju leniwego kwietyzmu, ale była walką, którą Święty uznał za swoje powołanie życiowe, w myśl tego, co zresztą sam głosił: „Człowiek sprawiedliwy jest skazany w tem ciele śmiertelnem na walkę, a nie na zwycięstwo" (Sermo 151). Glorja zwycięstwa nie minie nikogo, kto w walce wytrwał do końca, jak wytrwał w niej nasz Święty, ale zwycięstwo jest właśnie triumfem ostatecznym i nagrodą końcową za walkę wytrwałą. Potrzeba być jednak przytomnym jak on, walczyć bez folgowania sobie i nie zapadać w pesymiźmie małodusznym z powodu tego, że walka się przeciąga, że trudności coraz to nowe, że wróg nieubłagany, a siła jego się nie wyczerpuje. Słyszcie, co pisze Święty: „Pamiętajcie, że na tej ziemi niema takiego miejsca, gdzieby nieprzyjaciel nie zastawiał sideł, by nam przeszkodzić w zbliżeniu się do Boga" (Ep. 48). „Choćbyście nie wiem jakiem szczęściem byli otoczeni na ziemi, nie możecie spędzić jednego dnia bez stoczenia walki ze sobą samym" (Contr. Jul. VI, 16). A zważmy, że te słowa przestrogi i zachęty Świętego, to filozofja życia jego własnego, rzetelna, potwierdzona nie piórem samem, ale znojem walki codziennej, walki, jaką sam staczał, doświadczając zrazu ciężkości jej, nakoniec jednak ubogacony jej nagrodą i chwałą.

Godną i sprawiedliwą jest rzeczą uczcić tego Świętego przez wzgląd głównie na te jego wytrwałe zmagania wewnętrzne, które niczem brawurowe poczyny orężne lub jakiekolwiek rekordy zewnętrzne, są w całej pełni błogosławione. Walka ta bowiem wewnętrzna, duchowna, ona jest jakby skrystalizowaniem się czynu najwznioślejszego, całkowitego oddania się człowieka Bogu, jego offertorium, które świadome i dobrowolne, zamienia i podnosi życie człowieka do godności służby Bożej. Walka ta następnie dokonuje cudu przemienienia człowieka, wyzwalając go z nałogu grzechowego, a przyswajając mu już w doczesności te dobra, które stanowią cząstkę wybrańców Bożych i sprzymierzeńców jego; walka ta darzy zmysłem prawdy i nimbem jej obleka człowieka, ona to utwierdza w dobrem i na-

dewszystko uszczęśliwia i uspokaja serce miłością nadświatną, miłością Bożą; „gdzie jest miłość, tam pokój“ (Aug. In Job. Ep. Prolog.).

Trudno mi w krótkiem przemówieniu opisać szczegółowo proces ten psychiczny, jaki w nawróceniu św. Augustyna się odbywał, gdyż różne w tym procesie znalazły się fazy. Rzecz to jednak pewna, że jakkolwiek to odrodzenie się św. Augustyna było jednorazowe, nie było jednak jednodniowe ani chwilowe, ale zapełniło mu całe życie jego, jako konwersja wytrwała, jako wysiłek przeciągły. Trudno przytem skreślić, jaki to czynnik głównie był mu w tej konwersji jego pomocny; zdaje się, że wszystko, cokolwiek życie przynosiło ze sobą, wszystko to splatał św. Augustyn ze sobą, wszystko to przetapiał, rzec można, w miłości Boga na środki, pomocne do utwierdzenia się w służbie tej najwyższej i pod słońcem jedynie całkowicie uszczęśliwiającej i czy niegodności swojej świadomość i grzechów dawnych wspomnienie, czy doświadczenie na sobie miłosierdzia Bożego, czy życie samotne poświęcone introspekcji w duszę własną, czy przyjaźń ludzka, czy rozpatrywanie świata, czy rozmyślanie nad nieśmiertelnością, czy modlitwa czy nauka, wszystko to łączył św. Augustyn w sercu, by tem wszystkiem uwielbić Boga, wszystko to zajmowało wielką duszę tego Świętego celowo, układało się tam jakby w arsenale osobliwym, z którego miał zdobyć Boga dla siebie i dla drugich.

Święty nasz, stojąc wobec trudności w walce i wobec przeciwieństw w postępie, jak to zresztą sam wyznaje, przynaglał się różnemi sposoby do postępu i wytrwania; kochał bowiem, a miłość jest przemyślną. Między innemi oglądał się myślą wstecz i rozpatrywał życie Świętych, którzy już przed nim wyrastali na miarę olbrzymów duchowych. I wtenczas to, w sposób tak prosty, że prawie dziecięcy, a równocześnie po męsku zwrócił się ku sobie z wezwaniem: *Potuerunt hi et illi, quare non tu, Augustine?* „Mogli ci i owi, czemuż byś ty nie mógł“? I znowu walczył, i tak zagarniał dla siebie niejako etapami skarb ukryty, skarb pokornych miłośników Boga. I posiadł ten skarb, który od niego odjęty już nie będzie.

Kochani w Bogu! Może jeszcze nie znacie dorobku naukowego św. Augustyna i może obcą jest dla was na razie jego twórczość i spuścizna literacka. Jedno dzieło wszakże utkwiło

wam już z pewnością w pamięci i w sercach, a to choćby wobec częstych wzmianek o niem; dziełem tem to jego *Confessiones, jego* Wyznania. Przypominam wam dziś to dzieło, stanowiące spowiedź publiczną wielkiego biskupa Hippony, gdyż dzieło to stanowi jakby stygmat specyficzny filozofji życia tego Świętego, w szczególności psychologji jego świętości. W dziele tem również najłatwiej nam odkryć czynnik, który jakby odblask jego miłości Boga, opromienia wszystko życie Świętego. Czynnikiem tym zaś, zgadujecie, to bezwzględny kult prawdy. Jaka zaś konsekwencja w tem uwielbieniu prawdy i jak szerokie jego kręgi. Prawda na służbie miłości Boga każe mu wyznać o sobie to, czem jest istotnie, każe się nazwać grzesznikiem i uznać sługą nieużytecznym; i tu możnaby pod te działy Wyznań podłożyć słowa Pawła św. jakby kanwę, na której te Wyznania zakwitają, słowa, w których Apostoł Narodów, świadom własnych niedostatków uwielbia łaskę Bożą i pisze: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ (Filip. 4, 13). Prawdy tej umiłowanie każe św. Augustynowi, wszak wielkiemu filozofowi, znaleźć się wobec Boga w postawie najpokorniejszej i nazwać i uznać Boga Panem swoim. Kult prawdy dojrzewa w nim wreszcie w świadomość obowiązków społecznych względem prawdy, owszem wybucha żarem gorliwości, by prawda ta była powszechnie znaną i uznaną.

Prawdy tej św. Augustyn prawie że nie odróżnia od miłości, jest ona wszak wiekuistą, jest boską. Słusznie też, pocieszając się nadzieją szczęścia niezwiędłego w niesłabnącej miłości Boga w zaświatach, utożsamia to szczęście z posiadaniem i używaniem prawdy. „Chleb niebieski — to niewzruszona prawda. Taką jest uczta, do której zasiadają na zawsze wybrani przez Pana. Takim jest ich wypoczynek. I tak posiadając poznanie, żyją wiecznie. Ponieważ, jak powiedział Zbawiciel: Życie wieczne polega na poznaniu jedynego prawdziwego Boga i Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa“ (Sermo 362).

Prawda ta jest w przekonaniach św. Augustyna dostojną panią, na której służbę i sam się oddaje i wszystko radby oddać, jak to wyraził w swojem arcydziele *De civitate Dei*. Tak jak prawdy niechce splamić przymieszką fałszu, tak bezwzględnie również pojmuje miłość, w czystem, broń Boże samolubnem ujęciu. Wyraża to w znanym zresztą dylemacie, wyobrażając so-

bie *duas civitates,* dwa królestwa, albo to, które stwarza miłość prawdy, a więc miłość Boga, ale miłość tak rzetelna, że zaawansowana do pogardy samym sobą, przez wzgląd na wielkość i świętość Boga, albo to królestwo, które stwarza egoizm, więc kłamstwo, fałsz, zaawansowany do wzgardy Bogiem, przez wzgląd na siebie. I z tej również wzmianki poznajecie, ufam, jak ta kultura prawdy w życiu św. Augustyna dała mu nietylko szczęście niezawodne, darząc go osobiście odpoczynkiem w Bogu, ale jak go nadto uzdolniła do apostolstwa królestwa Bożego na ziemi, przeciwko złu społecznemu, przeciwko złu kłamstwa i złudy wszelakiej.

Ciasne ramy przemówienia obecnego nie pozwalają mi przedstawić jeszcze innych czynników, które wytrwałą walkę św. Augustynowi umożliwiały i ułatwiały, głównie mianowicie modlitwę i skutek jej, t. j. łaskę Bożą. Jak dobrze on to rozumiał, że „każde wołanie do Boga jest bezcelowe, jeśli nie płynie z głębi serca“ (Enar. in Psalm. 118). Jak górnie wreszcie wyobrażał sobie skutki dobrej modlitwy, gdy tłumaczył, że „wzywać Boga to znaczy wołać Go do siebie, prosić Go, by przybył do przybytku naszego serca (In Psalm. 30). Te poglądy na modlitwę i łaskę Bożą skrystalizowały się w życiu Świętego w wytrwały, pokorny czyn, i tak prawda ta wyrozumowana, wymodlona, ukochana i uwielbiona stawała się jego życiem.

Pragnę szczerze, by przykład tego wielkiego bojownika przemówił do was, młodzi kochana, a przemówił skutecznie. Czyż trudności, jakie przebywał św. Augustyn, zwalczając głównie namiętności swoje, czyż przeciwieństwa te nie stają raz po raz w poprzek także idealizmowi waszemu? Czyż wrogi te wewnętrzne nie paraliżują was zbyt często i nie udaremniają i wam lotu górnego? Św. Augustyn pokrzepiał się w walce duchownej przykładem Świętych; czyńcie i wy podobnie. *Potuit, ille, quare non ego?* Mógł on — tak mówcie, — nie miałbym i ja począć sobie podobnie? Jak szczęście prawdziwe wogóle, tak szczęście to najgórniejsze, wypocznienia w Bogu, nie udziela się sercu ślepym trafem; na to szczęście trzeba zapracować, trzeba je w sobie wyrobić, wywalczyć je dla siebie. Ile walki, tyle szczęścia. Przejmijcie się tą myślą jako zasadą dla życia duchownego i na wzór świętego biskupa Hippony rozpocznijcie tę walkę duchowną, trwajcie w niej codzień, by codzień trwać przy Bo-

gu. Na wzór Świętego naszego „żyjcie w świecie, ale nie bądźcie niewolnikami świata“ (In Job. Ew. tract. 40); przystańcie natomiast całkowicie przy źródle szczęścia, które nie zawodzi, bo „któż uczyni człowieka szczęśliwszym, jeśli nie Ten, który go stworzył“ (Ep. 155). Nagrodą walki codziennej dla Boga stoczonej będzie codzień nowa łaska z rąk Ojca niebieskiego. „Nagrodą za cnotę będzie sam Ten, który nam dał cnotę i sam się jej obiecał, a ponad którego nic nie może być ani lepszego, ani większego (De civit. Dei XI 28). Tak, duszom wiernie Mu oddanym, On sam będzie nagrodą nazbyt wielką, darząc miłośników swoich w górnych zaświatach wypoczynkiem wiecznym w miłości bez końca. Amen.

Lwów, *Ks. dr. Stanisław Żukowski.*

Hallo! Polskie Radjo, Warszawa!

(dla skrzynki programowej radja w Warszawie i Lwowie — parę uwag).

Radjo — to najnowsze mocarstwo świata.

Dociera ono wszędzie. Przynosi nowiny. Poucza. Doradza. Bawi.

Radjo — to potęga! Zła lub dobra — zależnie od ludzi, którzy niem władają.

* * *

Nasze polskie radjo jest dopiero w powijakach. Dużo trzeba mu wybaczyć, bo jeszcze młode.

Są jednak w programach pewne rzeczy, przeciw którym musimy zaprotestować.

Są też pewne braki, które dotkliwie się odczuwa.

Omówimy je pokrótce.

* * *

Audycje radjowe słuchane są przedewszystkiem przez młodzież (prócz nadawanych późno wieczorem). „Für die Jugend ist das besste gut genug“ (dla młodzieży tylko najlepsze jest dość dobrem) — powiadają Niemcy.

Należałoby więc oczekiwać od radja takich audycyj, które kształcą i uszlachetniają ducha, przynoszą wiadomości pożyteczne, a także zdrowy budzą humor i rozweselają.

Niewątpliwie radjo naogół czyni zadość tym postulatom.

Zdarzają się jednak audycje wprost horendalne.

Dnia 2 grudnia b. r. od godz. 12 do 13 siedziałem przy mem biurku i zapisywałem, co wyśpiewały me słuchawki radjowe:

Czerwone usta: „Chciałabym zapomnieć się w uścisku twym i spełnić marzenia me“. — *Carmencita:* „Pójdź moja mała, niech

widok twego ciała podnieci i oszołomi mnie! Carmencito! Najcudniejsza cyganko! Smagłe ręce zarzuć mi wiotkie i dziewczęce!" — *Nie odchodź odemnie:* „Mój kochanek to bandyta, pijak, gracz; gdy całuje, piękny jest jak Bóg, pręży piersi jak łuk!" — *Szkarłatna wiosna* (tango): „Gdy się pieszczotą ramiona splotą, największy skarb jest nasz. Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic i więcej nam nie trzeba, ni skarbów nieba! Niech szał w naszych ciałach obudzi moc! Po to Bóg stworzył świat, żeby dać nam tę noc!" — *Kto rzuci pieniądze w me serce?:* „Każdemu dam różę miłości i chwilę dam szczęścia, kto rzuci pieniądze w me serce. Me serce automat, kocha bez werw, z precyzją fukcjonuje każdy mój nerw. Kto pieniądz rzuci w me serce, ten szczęścia zazna dziś moc!" — *Koncha* „robi co chce... a nawet raz uszczypnął mnie w biodra i rzekł: Kobietą jesteś już!"

Czy wystarczy tych cytatów (z jednej audycji radjowej)? To jeszcze nie najgorsze. Słyszałem już w radjo naszem gorszą pornografję.

A my dziwimy się, skąd biorą się na ustach naszej młodzieży ohydne piosenki, tchnące wyuzdanym erotyzmem! Dlaczego młodziutkie nawet dziewczęta ogarnięte są jakimś „szałem, który w nich obudza moc". Kto ma czułe słuchawki (4000 omów), ten zrozumie, dlaczego to dzisiejsza młodzież tak chętnie słucha radja!

Niechaj przeciw temu zgorszeniu, połączonemu z bluźnierstwami („szkarłatna wiosna") zaprotestują ci, do których to należy. Caveant consules!

Ja tylko zapytuję dyrekcję Polskiego Radja w Warszawie i Lwowie, czy uświadamia ona sobie, jakie spustoszenie moralne szerzą te piosenki, które ułożone są na wyłączny użytek nocnych kabaretów, gdzie one nikogo nie rażą, lecz są w najwyższym stopniu nieodpowiednie dla najszerszej, radjowej publiczności. A przecież nie każda modern-piosenka musi być świniologją; dowodem miła i melodyjna piosenka Brauna *Moje słoneczko*, którą słyszałem w ciągu tejże audycji radjowej.

* * *

Prócz tych „poezji" słyszy się nieraz monologi, zarówno dowcipne, jak pieprzne. Od czasu do czasu transmituje się bardzo „swobodne" audycje kabaretowe z Warszawy, z tego jednak poważnego zarzutu ze stanowiska wychowawcy czynić nie można, gdyż audycje kabaretowe nadawane są tak późno, że nie zagrażają one śpiącej już młodzieży.

Natomiast zastrzec się musimy przeciw treści niektórych odczytów treści filozoficznej z Krakowa, wygłaszanych po południu (a więc wtedy, gdy młodzież słucha), które podkopać mogą podstawy wiary w młodych, niekrytycznych słuchaczach.

* * *

Powie kto może: „Radjo nie jest dla młodzieży tylko; starsi nie mogą być zanadto krępowani!" — Odpowiadam: „Starsi mogą się nie krępować w audycjach nadawanych późnym wieczorem, gdy młodzież śpi; dzienne zaś programy tak dobierać, by młodzieży nie deprawować".

Ufamy, że dyrekcja Polskiego Radja przyjmie te uwagi i życzliwie rozważy.

Braki, w radju wyczuwane i wypływające stąd postulaty omówimy w numerze styczniowym.

Lwów *Ks. Thullie.*

RECENZJE.

Dr. A. Stöckl i *Dr. J. Weingärtner:* **Historja filozofji w zarysie.** Przekład polski opracował ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. Wyd. 3-cie przejrzane, uzupełnione i znacznie rozszerzone. Kraków, 1930.

W przeciągu czteru lat wyszło już trzecie wydanie tej książki, co jest niemałym sukcesem. Nasza polska literatura filozoficzna nie posiada nadmiaru wydawnictw, zwłaszcza zaś w dziedzinie historji filozofji odczuwało się znaczną lukę, którą wypełnia omawiany podręcznik. O jego wartości naukowej nie będziemy rozprawiali, bo sąd o tem już dawno wydano. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na sam przekład, który jest poprawny i wierny. Skoro zaś uwzględni się, że polski przekład tego dzieła jest wzbogacony najnowszemi badaniami, a oprócz tego dodatkiem z dziejów polskiej myśli filozoficznej, opracowanym na podstawie książki M. Straszewskiego, to wartość tego pożytecznego podręcznika jeszcze bardziej wzrośnie w naszych oczach. Zwięzłe a jasne i przejrzyste ujęcie zagadnień filozoficznych stanowi najważniejszą zaletę tego dzieła. Dlatego powinno ono znaleźć się w bibljotece każdego inteligentnego człowieka. *X. S.*

Pachucki Marjan: **Biała Margerytka** (Małgorzata Sinclair). Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań, str. 143, cena zł. 3.50.

Gdyby ktoś nie chciał wierzyć w możliwość urzeczywistnienia życiowych wskazań, zawartych w przecudnej przypowieści o „Marji i Marcie", niech weźmie do ręki małą książeczkę M. Pachuckiego, a przekona się snadnie, jak wielkiemu ulegał złudzeniu. Naprawdę podziw a równocześnie radość niewysłowiona napełnia serce, gdy się pilnie śledzi i rozważa ten cichy, światu nieznany a przecież nadzwyczajną cnotą opromieniony bieg świetlanych dni, jakie „na tym padole łez i płaczu" przeżyła skromna, zawsze w modlitwach i pracy z Bogiem złączona Małgorzata Sinclair.

Na widok ogromu jej ofiary i poświęcenia mimowoli na usta ciśnie się pytanie: czyż podobna, żeby w dzisiejszych materjalizmem

i zmysłowością zatrutych czasach rosła, kwitła i tak wspaniałe owoce przynosiła" wiotka „latorośl we winnicy Pańskiej". Tem bardziej cieszy się i weseli dusza, gdy widzi w świetle stwierdzonej rzeczywistości, że wśród młodzieży pracującej „w pocie czoła", na chleb codzienny nie brak jednostek, które zdążając śmiało ku Niebu, kroczą odważnie śladami św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Świętość M. Sinclair zachęca i zmusza do czynu. Ubogie dziewczę szkockie ubogaciło swe niewinne serce mnóstwem niecodziennych zasług, jakkolwiek wypadło jej żyć i pracować w ciężkich dla katolickich praktyk religijnych bardzo niekorzystnych warunkach. Zimnota i obojętność protestanckiego otoczenia dla katolickich prawd, niedostatek, bieda i choroby w rodzinnym domu, ciężka i licho wynagradzana robota w przemysłowych zakładach — to wszystko nie niosło ze sobą żadnego nastroju czy ciepła, które rozwesela dusze, odrywa od szarej ziemi a podnosi do Boga. Atoli dla Małgorzaty niema żadnych przeszkód ani trudności, kiedy delikatne sumienie każe działać albo złożyć na Pańskim ołtarzu niemałą ofiarę. Rozmiłowana w Bogu poświęca się dla swej biednej rodziny, odmawia sobie godziwych przyjemności, tłumi w sercu szlachetne uczucia ludzkie, swoje myśli kieruje bezustannie w stronę ostatecznych przeznaczeń, o których zawsze pamięta tak dobrze w modlitewnych westchnieniach, jak i cichem bolesnem cierpieniu.

Pasmo jej krótkich lat — to przepiękna melodja ku czci Stwórcy i Pana wszechrzeczy.

Cudowna treść i piękna szata literacka przemawiają za tem, ażeby ta książeczka znalazła się jak najrychlej w bibljotece wszystkich katolickich a zwłaszcza żeńskich stowarzyszeń.

Kraków, *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ks. Dr. Jan Ciemniewski: **Etyka katolicka,** podręcznik do szkół średnich, Książnica Atlas 1930 stron 142, cena 5 zł. 60 gr. *Ks. Dr. Jan Szymeczko:* **Etyka katolicka,** Kraków 1930, stron 128 cena 3 zł. 80 gr. [1]).

Prawie równocześnie ukazały się te dwa podręczniki etyki katolickiej do szkół średnich i to napisane przez katechetów tychże szkół, którzy na podstawie długoletniego doświadczenia mogą podać materjał w stosownej formie i ułożyć go wedle potrzeb i planów. Już na pierwszy rzut oka różnią się oba wymienione podręczniki bardzo znacznie: X. Ciemniewski ujmuje treść w 48 lekcjach i daje oprócz wykładu zastosowanie praktyczne, nadto lekturę na końcu każdej lekcji tak obowiązkową jak i pomocniczą, czem zbliża się do podręcznika X. dr. Lubelskiego. Nadto pisze stylem nie pozbawionym momentu afektywnego, stara się pewną bezpośredniością trafić do duszy studenta. Etyka ma się przedstawić oczom wychowanka nietylko jako udowodniona, ale też jako pociągająca i piękna.

X. Szymeczko podzielił treść na 9 rozdziałów, rozdziały na paragrafy, których jest razem 87 bardzo krótkich bo na 10 wierszy, ale i bardzo długich na 2 i 3 strony. Element uczuciowy został zupełnie pominięty, a Autor starał się dać treść tylko na dowodach logicznie opartą.

Z tego powodu etyka X. C. jest bardziej rozlewna i często przez afekt chce trafić do rozumu, natomiast etyka X. S. jest zwięzła, bardzo „sucha" i pozbawiona wszelkiej uczuciowości. Stanowisko pierwsze tłumaczy się względami pedagogicznemi, drugie czystą nauką. Jednym odpowie więcej pierwszy ton, który wytwarza nastrój, drugich jako intelektualistów pociągnie spokój i siła dowodowa prawdy rozumowej, bo X. S. nawet w prawdach etycznych objawionych odzywa się głównie do naturalnego rozumu i tu jest więcej apologetą niż moralistą: jest to tedy krótki i popularny zarys apologji etyki katolickiej, mniej zaś jej systematyczny wykład, który przeciętnemu studentowi strawić będzie dość trudno, zwłaszcza że większość młodzieży nie będzie przedstawiać typu intelektualisty, lecz raczej sentymentu i resentymentu.

Przejdźmy do treści, która przy całej popularności musi być w podręczniku bezwzględnie poprawna i jasna. A najpierw etyka ogólna:

1.

Już w przedmowie pisze X. C., że „na lekcjach etyki skojarzenia uczuciowe mają znaczenie pierwszorzędne, albowiem one dopiero poruszają wolę i wytwarzają siłę moralną do opanowania się i samowychowania" (s. 1). Zdanie to zupełnie się nie zgadza z najnowszemi zdobyczami psychologji eksperymentalnej, które wykazują, że najmniejszą *trwałość* posiadają skojarzenia emocjonalne, a największą te, w których *motyw* został rozumowo w całej swej głębi uchwycony. Przedewszystkiem zaś u naszej młodzieży tak gorącej uczuciowo skojarzenia *trwałe* mają pierwszorzędne znaczenie, bo wychowawcy chodzić musi o trwałość motywu i jego dynamikę nie tylko przejściową.

Na stronie 2. u X. C. czytamy, że „etyka naturalna polega na oddaniu każdemu, co mu się należy, czyli na zachowaniu cnoty sprawiedliwości". Zdanie błędne, bo istnieje naturalna miłość, istnieją cztery cnoty główne i inne koło nich zgrupowane także naturalne, a tylko jedną z nich jest sprawiedliwość. Może Autor chciał powiedzieć, że etyka naturalna sprowadza się w stosunkach między *ludźmi głównie* do cnoty sprawiedliwości, ale tego nie napisał.

Etyka katolicka nie stanowi tylko „nadbudowy" (X. C. s. 3), etyki naturalnej, bo przenika sobą także i tę „podbudowę". Co najmniej wyrażenie to obrazowe będzie dwuznaczne i mętne bez wyjaśnienia.

Lekcja IV ma u X. C. napis: „Celem ostatecznym człowieka jest szczęśliwość; żadne jednak dobro stworzone nie może nam

jej zapewnić“ (s. 8); potem w lekcji VI idzie napis: „Celem ostatecznym człowieka jest Bóg, dobro najwyższe i nieskończone“ (s. 13). Wreszcie na str. 65 czytamy: „jakkolwiek człowiek stworzony jest do chwały Bożej“. Pozornie niema w tem zestawieniu sprzeczności, ale niema też i porządku. Wiadomo, że Kant z powodzeniem walczył w etyce z eudajmonizmem angielskim, choć poszedł na drugi kraniec zadaleko, wyłączywszy szczęście wogóle jako etyczny motyw. Etyka katolicka zawiera w sobie myśl eudajmonistyczną ale podporządkowaną czystemu dobru i „czystej“ etyce, o którą walczył Kant. Czyż tedy nie lepiej było zestawić te dwie myśli, że celem ostatecznym jest Bóg jako bezwzględne i absolutne Dobro i że w zjednoczeniu się z tem Dobrem jest najwyższe szczęście człowieka? Pozornie jest to drobna rzecz, ale w rzeczywistości chodzi tu o sprawę zasadniczą, o niepodporządkowanie najwyższej zasady etycznej temu, który tej zasadzie winien ulegać. Niektórzy unikają „chwały Bożej“, nie wiedząc, jak tę ideę zbliżyć do człowieka i bojąc się, że etyka nie będzie dość „ludzka“: a przecież można te rzeczy tak przedstawić, że się nie będzie wydawać, jakoby człowiek był etycznie dobry przedewszystkiem dla własnego szczęścia. Może szczęście być bliższe sercu człowieka, wiemy, jakie na to nacisk położył św. Augustyn, ale i on wyszedł w swej etyce nie z pojęcia szczęścia, lecz z pojęcia dobra: nie można tedy owego szczęścia tak jaskrawo wysuwać naprzód, bo się otworzy źródło poważnych zarzutów przeciw takiemu ujęciu.

Dobry moralista okazuje się przy przedstawieniu i uzasadnieniu różnicy między dobrem a złem etycznem. Ponieważ cała walka etycznych na świat poglądów obraca się koło subjektywizmu i relatywizmu moralnego, winno się zupełnie jasno odróżnić najpierw porządek fizyczny od moralnego, co czyni X. S. (s. 17 n.), a powtóre moralność przedmiotową i podmiotową, czego żaden z Autorów nie przedstawił, a co jest sprawą zasadniczą, choć, przyznać należy, dość trudną. Przecież koło tego pytania obraca się cała etyka subjektywizmu zjawiającego się w formie intelektualistycznej czy hedonistycznej czy woluntarystycznej. U X. S. mamy tu oryginalną myśl: „stosunek dóbr do potrzeb naszych nazywamy porządkiem moralnym“ (s. 24). Wiedzieliśmy, że porządek moralny tworzy się prze stosunek dóbr do najwyższej zasady życiowej tkwiącej zresztą w tych dobrach (boby w przeciwnym razie był relatywizm etyczny). Wiemy też, że potrzeby stwarzają dobra (głównie w ekonomji), a dobra rodzą potrzeby, ale żeby ich wzajemny stosunek dał nam porządek moralny, to rzecz dosyć ciekawa. Porządek między dobrami jest ontologicznie pierwszy, niż stosunek dóbr do czyichś potrzeb. Dalej, jeśli istota moralności jest w stosunku choćby takim jak naturalne i dane z góry potrzeby ludzkie do niezmiennych dóbr, to trudno się będzie obronić przed relatywizmem etycznym, choć nie będzie on subjektywizmem (a wiadomo, że te dwa pojęcia nie nakrywają się), ani mutabilizmem etycznym. Dobro będzie dobrem

do czegoś czy do i dla kogoś, a nie dobrem w sobie bezwzględnem. Autor chciał rzec, że te potrzeby ludzkie przedstawiają naturę ludzką, która przecież wedle zdania poważnych moralistów jest najbliższą (nie najwyższą i ostateczną) normą moralności, to odpowiemy, że słowo natura i naturale obejmuje trzy składniki: to, co stanowi istotę, powtóre, co z tej istoty wynika koniecznie i po trzecie, co jest przez tę istotę wymagane, by jej siły nie były darmo. Ten trzeci element byłby może potrzebami ludzkiemi, a gdzie dwa pierwsze? Widać stąd, że nie zawsze myśl oryginalna jest szczęśliwa.

Mówiąc o prawie używa X. S. wyrażenia, że „sumienie jest autonomiczną władzą moralną; oprócz sumienia mamy heteronomiczną władzę moralną, zwaną prawem“ (s. 42). Użyte tu zostały terminy Kantowe, ale dość niefortunnie, bo także prawo Boże pozytywne, które stwarza nowe, prawu natury nieznane, dobra i obowiązki moralne byłoby wskutek tego, jak właśnie chce Kant, dla nas obce i heteronomiczne. Z użycia niejasnych terminów niby oryginalnych płyną konsekwencje dość dalekie. Na następnej stronie u X. S. (s. 43) czytamy, że źródłem prawa jest rozum nie indywidualny lecz zbiorowy, a wcale nie widać, że Autor chce mówić o prawie jako o ustawie (prawo pozytywne) i to ludzkiej, bo użył ogólnego terminu, że źródłem prawa jest rozum zbiorowy. Niejasność tedy zostaje. Przy sankcji prawa mówi X. S. (s. 47), że „gdyby Bóg nie karał lub nie nagradzał, nie byłoby motywu, któryby ludzi, słabej zwłaszcza woli, skłaniał do zachowywania praw“. Święta prawda, ale czy kary są *tylko* na to? A takby można było sądzić z użytych słów.

U X. C. jest zdanie: „nie należy przepisami prawa normować moralności i podciągać jej pod kodeks karny, psuje to bowiem i obniża wartość wewnętrznych uczynków moralnych. Ktoby naprzykład stosował przymus zewnętrzny do nakazów etycznych takich jak wdzięczność, pokora, modlitwa i t. p., ten nie osiągnąłby żadnego dodatniego wyniku, a tylko obniżyłby wartość tych cnót“ (s. 31). Najpierw między pierwszem zdaniem w ogólnej formie wypowiedzianem a jego sprecyzowaniem praktycznem w drugiem zdaniu niema pokrycia, bo zdanie drugie mówi o aktach wewnętrznych, których zewnętrznie wymusić nie można: wynika to zresztą z faktu wolnej woli. Powtóre zdanie pierwsze napisane tak ogólnie jest wprost fałszywe, bo następstwem jego jest oderwanie prawa od etyki, jak chciał Kant. Akty sprawiedliwości są przedmiotem i etyki i prawa, a jako takie są i muszą być wymuszalne zewnętrznie: płynie to z pojęcia prawa. A więc kradzież, uwodzenie nieletnich, spędzanie płodu i t. p. są przestępstwami moralnemi, a równocześnie prawnemi, które są karane przez kodeksy. Po trzecie Kościół katolicki normuje przepisami prawnemi takie czyny jak modlitwa ustna, słuchanie Mszy św. Z istoty przepisu prawnego wynika, że jego przestąpienie może być karalne i można do niego stosować przymus zewnętrzny. Wreszcie byłoby nieznajomością natury ludzkiej

u wielu niedbałej i leniwej, a nieraz bardzo niekonsekwentnej przy całym pozornym idealiźmie uczuciowym sądzić, że wszelki przymus psuje i obniża wartość czynów moralnych. Wiadomo, że lekkomyślny chłopak właśnie pod wpływem przejściowego oczywiście przymusu zmienia swe usposobienie moralne na lepsze. Strach nie jest najwyższym, ale jest jednym z czynników psychologicznych i moralnych, który sprowadza ruch ku dobru zwłaszcza w naturach prostych.

W przeciwnym razie musiałoby się zaprzeczyć wartości etycznej niedoskonałego żalu, którego motywem jest strach i niedoskonałej miłości Boga. A wreszcie musiałoby się obalić zasadę, że finis praecepti non cadit sub praecepto. Zdanie X. C. powinno tedy brzmieć: usposobienie etyczne nie podpada pod kodeks prawny, bo go wymusić wprost nie można. Dlatego do takich aktów, jak pokora, wdzięczność, modlitwa myślna nie można stosować przymusu.

Już najgorszy chaos jest w przedstawieniu cnót i ich podziale i to u obu Autorów, którzy nie stanowią zresztą pod tym względem wyjątku: Na początku czytamy u X. S. zdanie strasznie niejasne: „przeznaczając go do tego życia, dał mu środki naturalne i nadnaturalne do prowadzenia go" (s. 47). Kto? Kogo? Nie można stawiać takiego zdania sądząc, że napis paragrafu, po którym zresztą jest kropka, mówi o przeznaczeniu przez Boga człowieka do życia naturalnego i nadnaturalnego, bo nic nie szkodziło powtórzyć podmiot zamiast używać trzech względnie czterech zaimków w odniesieniu do dwojga osób. Potem mamy u X. S. na stronie 49 zdumiewające zdanie, że przez sprawiedliwość społeczną oddajemy każdemu to, co mu się należy, np. dług. Iustitia legalis et distributiva = sprawiedliwość społeczna stanowi wzajemny porządek między państwem a obywatelami. Iustitia commutativa = sprawiedliwość zamienna, dotycząca stosunków prawno-prywatnych, każe oddać każdemu, co mu się należy i to w matematycznej a nie proporcjonalnej równości np. dług. Taka jest ustalona terminologja. Sprawiedliwość społeczna jest w każdym wypadku ta, która dotyczy stosunków społecznych jako takich, a nie posiadania prywatnego majątku.

Na str. 51 u X. S. jest zdanie, że „cnoty wlane: wiara, nadzieja, miłość i dary Ducha Św. zakończyły ten proces podniesienia do stanu nadprzyrodzonego". Zdanie prawdziwe tylko w odniesieniu do stopnia wyższego darów Ducha Św., a wprost nieprawdziwe w stosunku do wiary, która jest fundamentem usprawiedliwienia i stosunku nadprzyrodzonego do Boga.

X. Ciemniewski bardzo trafnie włączył naukę o łasce do czynników etycznych, ale przy cnotach idzie najpierw takie zdanie: „cnoty dzielą się na przyrodzone i nadprzyrodzone, zależnie od tego, czy przedmiotem ich jest człowiek, czy też Bóg" (s. 61). Zdanie w całości nieprawdziwe, bo może być naturalna cnota mi-

łości, której przedmiotem będzie człowiek, a nawet martwa natura w jej celowem użyciu wedle wskazówek rozumu.

Potem (s. 62—63) mówi X. C., że „dążenie do doskonałości chrześcijańskiej polega w znacznej części na uprawie cnót przyrodzonych, nietyle jednak dla nich samych, jak przez wzgląd na cnoty nadprzyrodzone, które biorą od nich ozdobę i ochronę" (kto od kogo?). Potem: „między cnotami naturalnemi na plan pierwszy wysuwają się cnoty kardynalne". Wreszcie: „nie można poprzestawać na rozwijaniu w sobie samych tylko cnót naturalnych" (s. 63). Że istnieją cnoty wlane tak teologiczne jak i moralne nadprzyrodzone, to jasne dla teologa. A więc już nie można mówić o cnotach kardynalnych jako o naturalnych tylko. Dalej przez wykonywanie cnót aktami nadprzyrodzonemi zyskuje się pomnożenie cnoty i zasługi. Pytamy, czy pomnożenie cnoty naturalnej czy nadprzyrodzonej? Wiemy, że pomnaża się cnota nabyta aktami nadprzyrodzonemi, a Bóg udziela wyższego stopnia cnoty wlanej. U chrześcijanina cała praca etyczna musi być nadprzyrodzona, bo w przeciwnym razie nie będzie pełnego aktu etycznego i pomnożenia zasługi. Jakże tedy można oddzielać rzeczy, które się przenikają jak ciało i dusza i łączyć je tylko dorywczo i przygodnie? A niestety błąd ten powtarza się w tylu podręcznikach etyki, błąd wprowadzający dualizm życia naturalnego i nadprzyrodzonego: to drugie wydaje się wtedy ozdobą i czemś od święta, a może stosowane jest tylko w obcowaniu z Bogiem. Zamiast powiedzieć, że wszystkie cnoty mogą być naturalne (wszak może istnieć cnota czysto naturalnej wiary, nadzieji i miłości) i nadprzyrodzone, że te drugie mogą być wlane i wtedy są nadprzyrodzone co do istoty i sposobu wykonywania i nabyte życiem nadprzyrodzonem, że cnoty katolika moralne mogą się zewnętrznie nie różnić od takich samych cnót poganina, a nawet mogą być niższe wprowadza się zamęt w pojęciach przez podziały, których lepiej nie tykać i zostawić je teologji, niż przytaczać i użyć ich bez korzyści.

W podręcznikach etyki dla szkół średnich uwzięli się przeważnie Autorzy, by wszystkie podziały, które daje się teologowi, bodaj przytoczyć. Student nie wie potem, co z temi drobiazgami począć i do czego je stosować. W etyce ogólnej winien student przedewszystkiem rozumieć istotę dobra i zła moralnego, najwyższą zasadę życiową wraz z celem życia, wolność i odpowiedzialność człowieka, istotę etyki nadprzyrodzonej wraz z łaską i zasługą, która jest najpełniejszym aktem etycznym, podstawy prawa i sumienia. Lepiej te sprawy gruntownie omówić, niż chcieć niegruntownie wszystkie kwestje nawet drobniejsze poruszyć.

2.

W etyce szczegółowej największe bałamuctwo wprowadziły niektóre podręczniki szkolne, a z niemi i tu omawiane, przez rozdział czci Bożej wewnętrznej i zewnętrznej. Do czci wewnętrznej za-

liczają cnoty teologiczne i modlitwę, a do zewnętrznej inne akty, jak słuchanie Mszy św., adorację i t. d. Tak jest u X. Szymeczki (s. 60—67) i X. Ciemniewskiego (s. 66—80), który nawet gusła i zabobony zalicza do grzechów przeciw wierze (s. 74). Tak dogmatyka jak i teologja moralna mówią, że cnoty teologiczne są czemś o wiele obszerniejszem i głębszem niż akty czci, której są podstawą i duszą jak wogóle całego życia religijnego i winno się je omówić osobno przed wszelką religijnością. Cnota religijności (religio), której pierwszym aktem jest pobożność (devotio) jako ochotna wola oddawania Bogu należnego kultu jest cnotą nie teologiczną, lecz moralną i to pochodną cnoty sprawiedliwości. Katolik na wierze buduje dopiero swój religijny stosunek do Boga. Pojęcie czci Bożej jest o wiele ciaśniejsze niż pojęcie nadprzyrodzonego stosunku do Boga. Oprócz czci Bożej jest w nim wyznawanie nadprzyrodzonego poglądu na świat we wierze, synostwo Boże przez miłość i łaskę poświęcającą i dążenie do celu ostatecznego przez nadzieję. Jest to co najwyżej cześć w dalszem, niewłaściwem tego słowa znaczeniu analogicznie do fides, caritas, oboedientia generalis — termin znany w teologji, ale każdy wie, że w takim wypadku użyto go sensu improprio. Powtóre, na co się komu praktycznie przyda podział na cześć zewnętrzną i wewnętrzną, kiedy ta pierwsza mieści w sobie tę drugą, a taka modlitwa, którą X. S. zaliczył do czci wewnętrznej (s. 64), jest jako modlitwa ustna a zwłaszcza liturgiczna aktem czci zewnętrznej, a liturgiczna aktem kultu publicznego. Czy nie lepiej było mówić o f u n d a m e n c i e stosunku do Boga w cnotach teologicznych, a potem o r e l i g i j n y m stosunku do Boga i wtedy mówić o czci Bożej, jak to czyni od niepamiętnych czasów teologja? Jest to jedynie teologicznie uzasadnione stanowisko. Cnoty są zwartą budową bardzo uporządkowaną, w której nie powinno się wprowadzać żadnego chaosu.

Definicja modlitwy u X. S. (s. 64) jako rozmyślanie o Bogu, o odkupieniu, okazywanie Mu wdzięczności, uwielbianie Jego doskonałości jest i ciasna i niejasna, a może być modlitwą lalo sensu, bo okazywanie wdzięczności, jak i uwielbianie Boga niekoniecznie musi być modlitwą. Adoracja (X. S., s. 65) nie jest tylko padaniem na twarz, bo do niej każdy jest obowiązany, a rzadko kto w ten sposób ją okazuje, lecz jest uznaniem Boga za absolutnego Pana wszechrzeczy.

Skąd wiara, miłość i modlitwa są aktami czci Boga wewnętrznej (X. S., s. 67)? Gdzie wtedy konsekwentnie nadzieja i co za pomieszanie istoty życia nadprzyrodzonego w teologicznym stosunku do Stwórcy z Jego czcią? Przy czci wogóle a modlitwie w szczególności zapomnieli obaj Autorzy o c e n t r a l n e m stanowisku Mszy św., która schodzi u nich prawie że do aktu nakazanego przez Kościół, a nie jest przedstawiona, czem powinna być w życiu etycznem katolika. Inteligencja nasza uważa potem, że opuszczenie Mszy św. w niedziele i święta jest tylko zaniedbaniem

przykazania kościelnego: tę lukę u obu Autorów uważam za bardzo wielką i zasadniczą.

U X. S. grzechy przeciwne miłości Boga — to czarnoksięstwo, zabobon, spirytyzm! Co za curiosum w całej literaturze religijnej jeszcze niesłyszane! O badaniu spirytyzmu jak wogóle zjawisk metapsychicznych wyrokuje X. S. trochę za śmiało i jednostronnie wbrew najpoważniejszym badaczom tej sprawy (s. 71).

Nieprawdą jest, że nie czcimy zupełnie przy obrazach świętych samych obrazów (X. S., s. 73), bo gdy są sakramentaljami przez poświęcenie Kościoła, zasługują na pewną cześć religijną. Przez umartwianie życia się nie odbiera, ale co najwyżej skraca (X. S., s. 75). Nieprawdą jest, że „gdyby człowiek był tylko istotą duchową, postępowałby zgodnie z rozumem, a działanie jego byłoby prostolinijne i jednakowe" (X. S., s. 78): dowód in contrarium to szatan.

„Trzy składniki rozum, wola i uczucie są źródłem wszystkich naszych czynności" — powiada X. S. (s. 79). A fantazja? Uczucie zresztą może być wzięte w łączności z wolą (serce) lub bez niej jako afekt czysto zmysłowy. U X. C. czytamy (s. 105), że sprawiedliwość pozytywna opierając się na ustawie państwowej dzieli się na zamienną, rozdzielczą i społeczną. To już grzech naukowy o pomstę do nieba wołający. Państwo przez ustawę nie tworzy sprawiedliwości całej: to jest postulat prawa natury i jako taka dzieli się sprawiedliwość na zamienną, którą państwo ustawami chroni, rozdzielczą i legalną i te ostatnie są w wielkiej części ale niezupełnie sprawiedliwością pozytywną. W wielkiej części, bo państwo nawet tu opiera się na prawie natury, dopełnia je i wyjaśnia przez ustawy, które są aktem sprawiedliwości pozytywnej. Ta ostatnia ma się do sprawiedliwości naturalnej jak ustawa do prawa wogóle (lex i ius).

U X. S. okupacja (raczej zawłaszczenie, bo taki jest termin polski) jest zasiedzenie (s. 93). Zdanie nieprawdziwe, bo zasiedzenie i zadawnienie istnieje po części z tytułu prawa natury, ale nie jako zawłaszczenie, bo dawny właściciel był kiedyś i może być znany lecz propter bonum commune, a częścią z tytułu ustaw pozytywnych państwowych.

Kradzież rzeczy publicznej (n. b. materia absolute gravis restitutionis) wartości 10—15 zł. ma być ciężkim grzechem (X. S., s. 94). Sententia singularis et unica na całym świecie. Nawet najostrzejsi moraliści stawiają jako materia absoluta gravis restitutionis 15—20 franków, ale nie zapominajmy, że w złocie, a więc wypadałoby 25—30 zł. Powszechnie przyjmuje się 25 franków (koron, marek) w złocie. Czy tylko równowaga społeczna wymaga naprawienia krzywdy przez restytucję? (X. S., s. 95). Zdanie bardzo niebezpieczne, z którego możnaby wyciągnąć nawet odwrotny wniosek.

Co mówi X. S. (s. 90) o przyjaźni między mężczyzną a kobietą, do której każdy ma prawo, jest w zasadzie prawdziwe, ale tak ogólnikowo powiedziane jest praktycznie, biorąc pod uwagę nastawienie się seksualne zwłaszcza u młodzieży, dość problematyczne i wymaga pewnych zastrzeżeń i wyjaśnień.

Zdanie X. S. (s. 99), że „obecnie Kościół uznaje za nierozerwalne ze względu na sakramentalny charakter małżeństwa tylko małżeństwa zawarte między chrześcijanami wszelkich odmian", jest wprost nieprawdziwe, bo nierozerwalność jest cechą naturalną małżeństwa, a nie sakramentalną tylko, a powtóre privilegium paulinum jest tylko wyjątkiem w wypadku, gdy pożycie nie jest możliwe sine offensa Creatoris, a wyjątek stwierdza regułę. Małżeństwa niechrześcijan są także nierozerwalne. Racja, dla której małżeństwo jest nierozerwalne, mianowicie przyjaźń, jak chce X. S. (s. 100), jest ogromnie słaba, bo z istoty przyjaźni wcale nie wynika jej „wieczność".

Czystość, jak wogóle sprawa seksualna jest u obu Autorów ujęta jeszcze za płytko: studentowi musi jasno stanąć przed oczyma celowość instynktu płciowego i cześć przed funkcją ojcowską i macierzyńską, oraz traktowanie tego instynktu nie eudajmonicznie tylko, bo wtedy otworzą się mu oczy na tę sprawę. (Por. Rudolf Geis, Katholische Sexualethik, Paderborn, Bonifatius 1927). Kto chce dziś pisać podręcznik etyki, winien olbrzymią literaturę o kwestji seksualnej u młodzieży dobrze przestudjować, bo już nie wystarczą ogólniki albo parę pięknych frazesów.

U X. S. czytamy zdanie (s. 104), że „społeczeństwo jest to związek ludzi łączących się przez rozum i wolę". Definicja możliwa przy społeczeństwach sztucznych, niemożliwa, a przynajmniej bałamutna przy społeczeństwach naturalnych. Aktem rozumu i woli byłby tylko układ i mielibyśmy kontrakt społeczny Rousseau'a. A jeśli aktem rozumu i woli ma być cel, który łączy, to wtedy łączą się ludzie celem nieraz koniecznym dla nich, a akt rozumu i woli jest tylko warunkiem, a nie łącznikiem społecznym. Naród niekoniecznie musi mieszkać zwartą masą na pewnem terytorjum, by stanowić naród (X. S., s. 106). Przykład: naród żydowski.

Celem społeczeństwa wogóle nie jest tylko zabezpieczenie środków służących do szczęśliwości doczesnej (X. S., s. 106). Zdanie prawdziwe odnośnie do społeczeństw świeckich tylko.

Nie wystarczy powiedzieć, że miłosierdzie bez sprawiedliwości jest głupotą (X. S., s. 112): należy to głębiej uzasadnić stosunkiem sprawiedliwości do miłości. Zdanie, że z ważnych powodów można państwowe prawa zachować, które sprzeciwiają się prawu naturalnemu lub boskiemu (X. S., s. 114) jest nieprawdziwe w tem brzmieniu, bo wolno to czynić tylko tam, gdzie niemoralne ustawy świeckie nie dotyczą rzeczy złych w sobie, ale tylko takich, które stają się niedozwolone wskutek pozytywnego zakazu władzy kościelnej.

3.

Podręcznik szkolny musi odznaczać się czystym i poprawnym językiem, boby się nawet sam przedmiot ośmieszyło, gdyby student spotykał błędy, przed któremi go na godzinie języka polskiego ostrzegano i za które go karano.

Styl X. Ciemniewskiego jest, ogólnie biorąc, dobry, potoczysty, nawet ozdobny. Małe uchybienia wyliczyć można prawie że na palcach: germanizm *dadzą się* (= lassen sich) zam. *można* (s. 2). Obce wyrazy łatwo można było zastąpić polskiemi np. *argumenty* (s. 3), *kontynuator* (s. 3), *prototyp* (s. 31), *dominująca* dążność (s. 45), *realizacja* (s. 139). Pomyłki jak: *gorżkie* (s. 18), *Occeam* (s. 28), *Schigen* (s. 101). Zamiast sumienie skrupulatne winno być skrupulackie, bo skrupulatny oznacza u nas człowieka sumiennego.

O wiele mniej starannie przedstawia się pod tym względem podręcznik X. Szymeczki: pomijając styl twardy i mało potoczysty, zauważyć można cały szereg niedopatrzeń drukarskich.

Ba! (s. 7) trochę trywjalne w druku; *realizacja* (s. 9), *trwała* zam. *trwałe* (s. 13). Zdanie zaczynające się od *albowiem* bez zdania głównego (s. 16), którem nie może tu być napis paragrafu zamknięty kropką. *Chcić* zam. *czcić* (s. 25), *fasłzywe* zam. *fałszywe* (s. 27). Bóstwo małą, raz wielką literą (s. 46). *Wałsnej* (s. 53), *odbrowolność* (s. 53). Zamiast winna macica, używa się dziś winny krzew (s. 57); *da się* pogodzić (s. 62), *Schakespeare* zam. Szekspir już ogólnie przyjęte albo Shakespeare (s. 65), *wąpienie* (s. 69), *ala* (s. 69), *zaś* po stoicy (s. 74), *doskonałaść* (s. 78), *rądząc* (s. 82), *gwarancję* (s. 83), czynność *bezsensowa* zam. nierozumna (s. 85), wojna *ofenzywna* i *defenzywna* zam. zaczepna i odporna (s. 86). *Legalnymi* środkami zam. legalnemi (s. 89), bo liczba mnoga jest te środki, *niema* obowiązku zam. nie ma, bo jest w zdaniu podmiot osobowy, tak samo człowiek *niema* zam. nie ma (s. 90), *tymi* trzema poglądami zam. temi (s. 90), miejsca *nie ma* zam. niema, bo zdanie bezosobowe (s. 92), *włassności* (s. 94), *zewnętrznych* (s. 97), *teorji* zam. teoryj (s. 97), *użycia tego życia* wyrażenie niezręczne, *nie dadzą się* (s. 101), *socajlnej* (s. 103), *obywatele by* zam. obywateleby (s. 105), *ldzuzka* (s. 107), *nie da się dowieść* (s. 107), *optrzeb* (s. 109); po i niepotrzebny przecinek (s. 110, w. 9 od góry), *dlatega* (s. 110), po obyczaje przecinek (s. 110, w. 3 od dołu), *boske* (s. 111), *W końcu* (s. 112), *władzą* (s. 112), po i przecinek (s. 112, w. 3 od dołu), *boskiemp* (s. 113), po oszustwa przecinek (s. 114), *tem* zam. ten (s. 118), po i przecinek (s. 120, w. 2 od góry). Większość tych omyłek stanowią jednak niepotrzebnie drukarskie niepoprawione errata.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że oba podręczniki mają właściwe sobie wartości mimo tych wad i usterek, które się wymieniło na to, by

ich Autorzy zechcieli uniknąć w następnem wydaniu. Podręcznik X. Ciemniewskiego może po pewnem skróceniu niektórych zbyt rozlewnych i rozwlekłych lekcyj być bardzo dobrym podręcznikiem: dużo Pisma św. z dobrze dobranemi tekstami, pewna młodzieńcza świeżość, zapał, idealizm i entuzjazm, który porywa, często dobre wskazania praktyczne (które jednak tu i ówdzie przechodzą w ton kaznodziejski np. na str. 50) — to wszystko wartości dodatnie.

Podręcznik X. Szymeczki będzie twardym orzechem do zgryzienia i przetrawienia dla młodzieży: student musiałby się go uczyć na pamięć, prędko się znuży i znudzi, bo zdania stanowią łańcusznik logiczny, w którym musiałby sobie uzupełniać przesłanki opuszczone. Podręcznik ten chce wszystko koniecznie rozumowo udowodnić; a biada, gdy dowód okaże się słaby albo nie trafi do głowy nieprzyzwyczajonej do ścisłego myślenia, bo wtedy student straci zaufanie do etyki katolickiej wogóle. Teksty Pisma św. można u X. Szymeczki na palcach policzyć: jeden z nich (s. 55) „kto ma nogi umyte, ten jest czysty wszystek" został użyty zresztą za jednym z Ojców Kościoła w homilji brewjarzowej w znaczeniu czystej intencji; wykład to dalszy i stosowany, ale wcale nie literalny; ten może się odnosić tylko do drobnych usterek moralnych, które podobnie jak proch i brud czepiają się nóg mimo czystości całego ciała. Niewątpliwie jednak na wielu miejscach rozumowanie jest trafne, oryginalne i dobrze przekonywujące.

Niechże tedy idą te podręczniki w świat, zdobywając sobie w konkurencji miejsce należne, a życie wykaże, który wytrzyma próbę ogniową praktyki katechetycznej w szkole średniej.

Kraków, *X. Dr. Władysław Wicher.*

Sprawozdania.

Sprawozdanie z działalności Warszawskiego Koła Księży Prefektów za okres czasu od 15 grudnia 1928 do 15 grudnia 1929 r.

Działalność nasza w roku sprawozdawczym nabrała dużej intensywności ze względu na ściśle zakreślony charakter pracy. Zarząd wychodząc z założenia, że sprawa wychowania — to najważniejszy postulat doby dzisiejszej, a że najwyższym czynnikiem wychowawczym jest religja, na czoło swych prac na terenie Koła wysunął zagadnienie duszpasterskie, które zwłaszcza w stolicy, nastręczają wiele trudności. Zdając sobie sprawę z naszej odpowiedzialności, kierowaliśmy się dewizą Jego Eminencji: „Operari — sperare".

Zarząd Koła stanowili:

Ks. Józef Kulesza, prezes, ks. Piotr Korycki, wiceprezes, ks. Jan Przyborowski, sekretarz ,ks. Kazimierz Wasiak, skarbnik, oraz księża: Jan Suski, Wacław Kunert, Józef Kowalński, Juljan Chróścicki i Jan Trzepałko, jako członkowie zarządu.

Posiedzeń Zarządu było 14, a 15 razy zbierało się Koło na zwykłe obrady.

Zarząd starał się nie obarczać członków Koła przewlekłemi dyskusjami w sprawach mniejszej wagi, to też podawał je najczęściej w formie wniosków już opracowanych; sprawy ważniejsze omawiano na plenum.

Ta ekonomja czasu dała nam możność urządzenia dziesięciu referatów z dyskusjami na następujące tematy:

1. Ks. kan. Kuczyński mówił o wrażeniach z Kongresu Eucharystycznego w Sydney.

2. Ks. prof. dr. Likowski wygłosił dwa referaty:
   a) bł. Bogumił — reorganizator Metrop. Gnieźnieńskiej.
   b) św. Stanisław - Męczennik.

3. Ks. dr. Marcin Szkopowski dzielił się uwagami z pokłosia porekolekcyjnego.

4. Ks. Mgr. Żemralski omówił metodę nauczania religji Pichlera.

5. Ks. Mgr. Kurzyna podzielił się zdobyczami Kursu Katechetycznego w Krakowie.

6. Ks. dr. Mauersberger mówił o uczestniczeniu młodzieży we Mszy św.

Dziedzinę organizacyj religijnych na terenie szkolnym omawiali:

7. Ks. dr. W. Rostkowski o Sodalicji Marjańskiej żeńskiej, oraz

8. Ks. Cieślar C. S. — o kołach misyjnych wśród młodzieży.

9. Ks. Mgr. Br. Kulesza na specjalnem zebraniu jubileuszowem ku czci Ojca św. przedstawił myśli i cele encykliki Papieża Piusa XI Mortalium animos.

Niezależnie od pracy oświatowej na terenie Koła, wielu członków korzystało z Kursu Katechetycznego w Krakowie.

W dziale duszpasterskim szczególną troską otoczyli księża prefekci przygotowanie do I-ej uroczystej Komunji św. oraz z całym pietyzmem przystąpiono do tak wielkiego dzieła, jakiem jest przez dobre rekolekcje przygotowanie młodzieży do wielkanocnej Komunji świętej. W tym roku liczba młodzieży wzrosła, ilość księży prefektów nie zwiększyła się, wiele kłopotów nastręczyła nam sroga zima, mimo to stwierdzić należy, że koledzy spełnili swój obowiązek sumiennie. Wielką zasługę położyli tu ks. prałat F. de Ville oraz ks. wiceprezes Korycki, którzy planowo ułożyli rozkład rekolekcyj.

Przy Zarządzie pracowało kilka komisyj.

Z wielką radością stwierdzamy i potwierdzamy duży rozwój Komisji Adoracyjnej dla dziewcząt, prowadzonej przez ks. dra J. Trzepałkę. Nabożeństwa adoracyjne odbywają się w pierwszą sobotę miesiąca — dla dziewcząt w Kole Akademickiem i ostatnią sobotę miesiąca — dla chłopców w Kole Dzieciątka Jezus. Żywimy prawdziwą wdzięczność dla ks. rektora Mgr. Szwejnica oraz O. Jakowskiego, których uprzejmość pozwalała nam urządzać adoracje z całym przepychem. Podczns adoracyj uproszeni koledzy spowiadali młodzież.

Bardzo leży na sercu Zarządowi trudna, lecz paląca sprawa, wprowadzenia nabożeństw niedzielnych dla dziewcząt. To zagadnienie gruntownie przedyskutowane, przedstawiliśmy Jego Eminencji z prośbą o pomoc. Jednocześnie Zarząd dąży, do wprowadzenia nabożeństw adoracyjnych dla młodzieży szkół powszechnych i w tym kierunku ma już pewne konkretne plany.

Na baczną uwagę zasługuje rozwój Sodalicyj Marjańskich. Tę tak bardzo ważną dla życia katolickiego młodzieży naszej pracę prowadzą z ramienia Koła z wielkiem umiłowaniem i nakładem sił ks. prałat de Ville, jako kierownik Sodalicyj Marjańskich dla chłopców oraz ks. dr. W. Rostkowski dla dziewcząt. Z radością podkreślamy duży rozwój tych ostatnich; w roku sprawozdawczym istniały 22 Sodalicje kanonicznie erygowane, oprócz wielu nowych w fazie organizacji.

Chcąc pogłębić uczucie miłości w duszach młodzieży do Namiestnika Chrystusowego na ziemi, urządziliśmy z całym przepychem z racji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI uroczystą Akademję Papieską w wielkiej auli Politechniki Warszawskiej. Powołany ad hoc przez Zarząd komitet, pod kierunkiem ks. Mgr. F. Kozłowskiego, przy wydatnej pomocy ks. H. Kałczyńskiego, zorganizował akademję, którą ze względu na poziom artystyczny oraz uroczysty nastrój, uczestnicy i prasa stołeczna, zaliczyli do najwykwintniejszych tego rodzaju uroczystości stolicy.

Akademję zaszczycili swoją obecnością:

Jego Eminencja Ks. Kardynał Kakowski, J. E. Ks. Arcybiskup Ropp, J. E. Ks. Arcyb. Teodorowicz, J. E. Ks. Biskup Szlagowski.

W zastępstwie nieobecnego J. E. Ks. Nuncjusza — Ks. Prałat Colli, który wygłosił porywające przemówienie do młodzieży.

Przedstawiciele Prześwietnej Kapituły Metropolitalnej.

Władze cywilne i wojskowe oraz elita inteligencji katolickiej.

W akademji brała udział młodzież wszystkich stopni szkół do akademickich włącznie. 150 sztandarów wzniesiono, by uczcić Namiestnika Chrystusowego, 5000 serc w uroczystym nastroju manifestowało swą miłość ku Ojcu chrześcijaństwa, fale zaś eteru rozniosły ten serdeczny nastrój po całej Polsce, wzywając całą młodzież katolicką do hołdu dla Ojca św.

W odpowiedzi na telegram hołdowniczy, otrzymaliśmy z Wiecznego Miasta błogosławieństwo Apostolskie oraz serdeczne słowa podzięki.

W pieczy o dobro dusz Koło interweniowało w zarządzie Polskiego Radja w sprawie gorszącego słuchowiska.

Jednocześnie Koło pozostawało przez swych przedstawicieli w ścisłym kontakcie z organizacjami nauczycielskiemi, jak: T. N. S. W. oraz Stow. Chrześc. Naucz. Szkół Powsz.

W Wielkim Poście urządziliśmy rekolekcje dla nauczycielstwa.

Koło nasze jest członkiem do walki z komunizmem, oraz członkiem wspierającym Tow. Katol. Uniwersytetu w Lublinie.

Zarząd brał udział w pracach naszej organizacji naczelnej Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów, gdzie wnioski nasze całkowicie przechodziły.

Pewne światło na poziom naszego Koła rzuca fakt, że opinja nasza, dotycząca oceny moralnych walorów młodzieży, za okres dziesięciolecia niepodległości Polski całkowicie pokrywa się z opinją najpoważniejszych i najstarszych Kół Księży Prefektów.

Dla pogłębienia w młodzieży uczucia miłości i wdzięczności dla bohaterow, Koło nasze udzieliło wydatnego poparcia w sprawie budowy pomnika ks. Ignacego Skorupki.

Zobrazowanie naszej działalności byłoby niepełne, gdybyśmy nie podkreślili, że wiele w swej pracy zawdzięczamy ks. prałatowi Cieplińskiemu, naszemu naczelnemu wizytatorowi. Za Jego przyjacielską życzliwość dla Koła i Zarządu, za cenne rady, niech nam będzie wolno przy tem rocznem sprawozdaniu, w imieniu i wobec całego Koła złożyć ks. Prałatowi serdeczne Bóg zapłać.

Sekretarz: *Ks. Jan Przyborowski.* Prezes Koła: *Ks. Józef Kulesza.*

Spis rzeczy rocznika XIX.

Artykuły.

Strona

Abt Stefan ks. dr. Postawa współczesnego pedagoga wobec ucznia 353
Biesiada literacka pedagogów rel. 119
Encyklika Jego Świątobliwości Piusa XI o chrześc. wychowaniu młodzieży 161
Ideologja Związku Polsk. Naucz. Szkół Powsz. . . 448
Kalinowski Zenon ks. Idea misyjna i jej realizacja w szkole 209
Karasiewicz Wł. ks. Młodzież szkolna a zabawy . . 19
— Ratujmy młodzież 429
Piasecki Józef prof. O czystość serc młodocianych . 362
Rychlicki Józef ks. dr. Klasyfikowanie uczniów z nauki religji 113 i 196
— Więcej umiaru i prawdy 125
— Egzamin dojrzałości z nauki religji . . 228 i 377
— Czytanie Pisma św. w szkole średn. . . 417 i 483
Siara Aleksy ks. dr. Czy dawniej było lepiej? . . 134
Sprawy szkolne 88, 129, 204
Stach Piotr ks. dr. Katecheta wobec dzieci sekciarzy . 1
Szkudelski Józef ks. Stanowisko prawne ks. prefekta . 289
Thullie Kaz. ks. dr. Hallo! Polskie Radjo Warszawa! . 502
Wąsik Tomasz ks. dr. Ksiądz katol. w pismach Żeromskiego 49
Weryński Henryk ks. Z „ideologji" Związku P. N. S. P. . 129
— Nauczycielstwo katolickie na front . . . 131
— „Głosowi naucz." w odpowiedzi 278
— Na marginesie dwu zjazdów nauczycielskich . 436